PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 29
Kraków, niedziela 5 lutego 1933
Należytość pocztowa opłacona gotówką
Rocznik XLII
Cena numeru 25 gr.
Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROBOTNICY! ROBOTNICE! PRACOWNICY UMYSŁOWI!

W niedzielę 5 lutego o godz. 10 przedpołudniem odbędą się w Krakowie

DWA ZGROMADZENIA LUDOWE

1) w DOMU ROBOTNICZYM (ul. Dunajewskiego 5);
2) w DOMU TRAMWAJARZY (w Podgórzu, plac Serkowskiego 7)

z porządkiem dziennym:
OBECNA SYTUACJA POLITYCZNA I GOSPODARCZA

Przemawiać będą tow.: b. poseł Jan Stańczyk, b. poseł Mieczysław Mastek, Kazimierz Przybyś, Marjan Bogatko i Władysław Matula.

Krakowski OKR PPS
Rada Związków Zawodowych

Ostatni akt komedji

—o—

W piątek rozpoczął Sejm drugie czytanie budżetu, które nada mu ostateczną postać, gdyż trzecie czytanie jest tylko formalnością, niewprowadzającą już żadnej zmiany. Jakie znaczenie ma uchwalenie budżetu, pisaliśmy już nieraz: jest to czysta komedja, w której zrealizowanie w życiu nie wierzy ani rząd ani jego większość. Poprostu potrzeba formy, aby na zewnątrz nie wyglądało, że ciało ustawodawcze zostało pozbawione swej najważniejszej funkcji: kontroli nad wydatkami.

Już samo zainaugurowanie piątkowych obrad przyniosło niespodziankę, mianowicie zmianę zapatrywania generalnego referenta p. Miedzińskiego. Jeszcze w swym referacie na komisji wyraził on pogląd, że przewidziany przez niego deficyt 390 miljonów zostanie w znacznej części pokryty z rezerw skarbowych. W przeciągu 3 dni — od środy do piątku — p. Miedziński odszedł od tego poglądu; teraz wyraża już wątpliwość, czy wogóle istnieją jakieś rezerwy skarbowe. Ale to jest obojętne, czy uda się — choćby przez zmobilizowanie reszty pożyczki w Banku Polskim i przez wypuszczenie w obieg reszty bilonu — wyskrobać jakieś rezerwy. Co one pomogą wobec nieulegającego wstrząśnieniu faktu, że deficyt będzie wynosił nie 390 a przeszło 600 miljonów i to licząc się z obecnym stanem gospodarczym, bez uwzględnienia możliwości a nawet prawdopodobieństwa pogorszenia się sytuacji?

Już tylko półgębkiem mówi się o takich niebezpiecznych środkach, jakiemi byłyby moratorjum na długi zagraniczne i możność podwyższenia starych czy wprowadzenia nowych podatków. Zresztą większość BB nie przejmuje się zbytnio takim czy innym deficytem — od tego przecież jest rząd, do którego ma nieograniczone zaufanie, aby wyszedł z tej matni i od tego są wymówki, że inne państwa też mają deficyt. To ostatnie jest prawdą, ale 10 miljardowy deficyt francuski jest dziecińswtem wobec naszego nawet tylko 600 miljonowego, bo gdzież jest porównanie między francuskiemi a naszemi zasobami, gdzie u nas jest, jak we Francji, ten czynnik ustawodawczy, który potrafi nawet obalać rząd, o ile jego zalecenia nie pokrywają się z pragnieniami większości.

Gorliwość, z jaką BB chce aż 53 godziny z minutami poświęcić na uchwalenie budżetu, byłaby wzruszająca, gdyby nie była tak smutną. Budżet — dochody i wydatki państwa — dotykają wszystkich obywateli i każdego z osobna w zawsze a teraz szczególnie najczulsze miejsce: w kieszeń. Jeżeli już musi się ponosić ofiary dla państwa, ma się conajmniej prawo wiedzieć, jaki użytek z tych ofiar ma być zrobiony. A co my wiemy o zużytkowaniu, o wykonaniu budżetu? Wszystko w nim jest płynne, z wyjątkiem jednego stałego punktu, mianowicie że wojsko, policja i przynależności zabierają przeszło połowę owych dwóch miljardów, które wyciśnie się z biednego narodu. Dlatego z uczuciem smutku ludność przypatruje się tej gorliwości — ona przecież koszta jej zapłaci.

—ooo—

Apelacyjna rozprawa brzeska

A DZIWNE POGLĄDY „GAZETY POLSKIEJ"

Przewodniczący trybunału w sprawie brzeskiej p. Gacek ceni, być może, ciszę i półcień: 15 biletów dla prasy — to mogłoby wystarczyć na Warszawę, ale jak obdzielić tak skąpym przydziałem i prasę zamiejscową, i zagraniczną?

Tymczasem zagranica interesuje się żywo tą sprawą. Mamy w ręku biuletyn agencji paryskiej l'Agence de Presse Franco-Etrangère" z dnia 1 lutego. Widnieje tam dość obszernie zredagowana wiadomość pod tytułem:

„L'affaire de Brzesc en appel". (Sprawa brzeska w apelacji).

Przypomina się nazwiska przywódców opozycji, który mają stanąć do rozprawy apelacyjnej. Przy wybitniejszych znajduje się krótka charakterystyka. O pośle Witosie np. powiedziano, że (podczas inwazji bolszewickiej) przypadła mu rola „polskiego Clemenceau". O pośle tow. Liebermanie Agencja ta informuje: "Pan Lieberman, przywódca polskiej partji socjalistycznej, członek Trybunału Stanu, członek egzekutywy II Międzynarodówki, charakter nawskroś prawy i szlachetny, który łączy gorący patrjotyzm z ideałem socjalistycznym, pojętym w sensie najbardziej podniosłym"...

Po charakterystyce osób — przypomnienie sprawy. Co sądzi owa Agencja o „meritum" tej sprawy — wolimy nie przytaczać. Spostrzeżenia francuskie pokryćby mogło... bielmo cenzury.

* * *

Francuz, nie zdolny do pojęcia na czem polegać może karygodność usiłowań obalenia rządu — o ile się nie ucieka do przemocy, nie potrafi również jednym haustem bez zastanowienia się i grymasu nieukontentowania przełknąć takiego wykładu na cześć zamachów stanu, z którym wystąpiła „Gazeta Polska", traktując zgóry Hitlera, że on sobie tylko wygadał i wyintrygował władzę, ale jej nie zdobył.

Oto, jak wyjaśnia dziennik pułkownikowski tę różnicę:

„Władzę zawsze zdobywa się przez wielki plebiscyt. Głosuje się czasem kartkami, czasem przy pomocy strzałów. Kartka jest równa kartce, strzał strzałowi nie równy. Pierwsza metoda zdobywania władzy jest metodą ilościową, druga jakościową. Przy pierwszej trzeba liczyć na większość małych, przy drugiej na mniejszość wielkich charakterów".

* * *

Krajem niedostępnym dla takich rozumowań jest Czechosłowacja. Świadczy o tem żałosny czy farsowy, jak kto woli, epilog faszystowskiego puczu w Bernie morawskiem. Miasto roztańczone — nawet policja wytupywała na swoim balu... A tu zamach na koszary! Chociaż nieco krwi przelano, cała prasa czeska uśmiała się nad tym zamachem operetkowym. A jeden z dzienników dodał filozoficznie: wszelki zamach, który spali na panewce, ma, gdy się nań spogląda wstecz, cechy operetkowe. Udałe zamachy posiadają również szczegóły operetkowe, tylko że szczegóły te toną następnie w osiągniętym sukcesie.

Przeznaczony dla informowania zagranicy — francuski tygodnik praski „L'Europe Centrale", podkreśla, że faszyzmu dymisjon. generała Gajdy nie należy kłaść na karb jakichś niezdrowych prądów, utajonych w armji czecho-słowackiej. Ów generał „zawdzięczał swoje szybkie wyniesienie w legjonach czesko-słowackich w Rosji warunkom specjalnym wojny takiej, jaką musiały prowadzić oddziały ochotnicze czesko-słowackie na Syberji — z organizacją komendy w znacznej części improwizowaną".

Czas odnowić przedpłatę na luty

Daszyński do robotników polskich w Czechosłowacji

Tow. Ignacy Daszyński przesłał z Bystrej na ręce tow. Chobota dla robotników polskich w Czechosłowacji następujący list:

Serdecznie dziękuję za pamięć, okazaną mi na akademji z okazji 40-lecia PPS.

Nie mogę w tych czasach współpracować z Wami, ale z wielką uwagą śledzę rozwój Waszej roboty i wierzę w jak najlepsze jej wyniki.

Serdecznie pozdrawiam
Ignacy Daszyński.

Wilhelm w Doorn

LUD NIEMIECKI POWINIEN SIĘ UKORZYĆ!

Paradny jest osiadły w Doorn ex-cesarz Wilhelm. Jak kania deszczu wypatruje on takiej zmiany w Niemczech, po której wjedzie, jako triumfator. A wiosen 74 liczy...

Dziennikarz francuski, Martel, wysłannik „Le Petit Journal", rozmawiał w Doorn z jakimś bliskim adjlatusem Wilhelma. Dowiedział się od niego, że ex-cesarz nie wróci do Niemiec, dopóki lud niemiecki nie uzna swojej winy i nie zażąda tego wyraźnie. Za czasów cesarstwa robotnicy byli lepiej opłacani niż po wojnie... — Czy w tem była „łaska" cesarza? I kto sprowokował wojnę, która zniszczyła dobrobyt Niemiec? Martel dowiedział się dalej, że do rządu Hitlera i Hugenberga odnosi się Wilhelm z wielką sympatją, że przytem „monarcha z Bożej łaski pozostaje ponad partjami politycznemi". Dowiedział się również, że Wilhelm II był pierwszym monarchą-społecznikiem (!).

I tak mu gorzko za to lud odpłacił!

Zródła załamania się Z.U.P.U.

wywiad p. min. Hubickiego, jego sumienie i ...rzeczywistość

Zakłady Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych we Lwowie i w Warszawie nie chciały zastosować się do t. zw. rad p. min. Hubickiego i nie skróciły okresu zasiłkowego dla bezrobotnych z 9 miesięcy na 6, i z tego powodu ich zarządy zostały rozwiązane. Natomiast w Poznaniu i w Król. Hucie usłuchano p. ministra, wobec czego obeszło się bez tych „surowych zarządzeń". W Poznaniu rządzi komisarz, wobec czego uznał on „radę" za rozkaz i... sprawa załatwiona. W Król. Hucie udała się „akcja" nawet z zarządem.

Oporni byli panowie z zarządów we Lwowie i w Warszawie. Mówimy „zarząd", a byli to w rzeczywistości ludzie mianowani z pośród organizacyj „sanacyjnych". Potulne to było i posłuszne, zgadzało się na wiele rzeczy. Wyrażenie zgody na „rady" p. ministra byłoby już zbyt wielką kompromitacją, wobec czego zbuntowali się nawet „sanatorzy" i „rad" p. ministra nie usłuchali. Widzimy więc, iż nawet panowie „sanatorzy" z „sanacyjnych" organizacyj pracowniczych mają jedną drogę — posłuszeństwo, a jeżeli nie usłuchają „rad" p. ministra, wówczas koniec samorządu, nawet „sanacyjnego".

Tak wyobraża sobie „sanacja" samorząd! Albo posłuszeństwo, albo rozwiązanie. A kogoż to rozwiązano? Nie nas — „rozwydrzone partyjnictwo", ale „sól ziemi" — przedstawicieli organizacyj „sanacyjnych", ociekających aż od nadmiaru „pracy państwowej", oczywiście w zrozumieniu „sanacyjnem".

Skandal i oburzenie były mimo to bardzo wielkie, wobec czego p. min. Hubicki odczuł potrzebę przemówienia do narodu i udzielił półoficjalnej „Iskrze" wywiadu, który ogłosiła „Gazeta Polska".

P. Hubicki jest człowiekiem bardzo wrażliwym, sumienie jego czułe—głos w wywiadzie—i dlatego radził i zalecał według znanych już robotnikom recept. Zwiększyć kontrolę, zaprzestać „liberalnego" (ach, ten „liberalizm"!) przyznawania uprawnień do otrzymania świadczeń, ograniczyć okres pobierania zasiłków, byleby tylko nie podnosić składki z 2% na 3%, co jest ustawowo dopuszczalne.

Zakłady popełniły jeszcze większy „grzech" i pożyczyły po kilka miljonów z funduszu emerytalnego. W tym wypadku sumienie p. ministra nie wytrzymało, i wobec tego doszło do rozwiązania. Zaprawdę, to rozwiązanie nie należy do najszczęśliwszych w dziejach karjery p. ministra. Strach pomyśleć. Chciano „uszczuplić" emerytury! Pan minister nie pozwala i rozwiązuje.

Nie mamy pretensji do p. ministra Hubickiego, że się na ubezpieczeniach nie zna, jednak powinni się znać na tem jego urzędnicy. Wobec tego powinni wiedzieć, iż od dnia 1 stycznia b. r. płatne są tylko renty inwalidzkie, a nie renty starcze, że liczba osób pobierających renty inwalidzkie jest i będzie w najbliższych latach minimalna, wobec czego mowy być nie może o niewypłacaniu emerytur.

Rozwiązania zarządów i obawy p. ministra mają inne źródło. Zakłady rzeczywiście nie mają pieniędzy, lecz z zupełnie innych powodów. Katastrofa wynikła z powodu zamrożenia funduszów Zakładów. Ministerjum Skarbu i banki państwowe uważały Zakłady za źródło, które potrafi zakupić każdą ilość papierów wartościowych emitowanych przez te instytucje. Formalnie rzecz biorąc, lokata jest bez zarzutu, jednak tego rodzaju polityka finansowa unieruchomiła, tak olbrzymie fundusze, iż Zakłady ubezpieczenia długoterminowego walczą z brakiem funduszów płynnych! Tutaj trzeba szukać źródła tych wypadków, które poruszyły opinję publiczną.

Dziwna rzecz, że sumienie p. ministra nie protestowało przeciw zamrożeniu dziesiątków miljonów, a ruszyło go dopiero wówczas, gdy chodziło o zasiłki bezrobotnych nędzarzy.

Al. Dek.

Głód na wsi

Na wsi panuje niesłychany głód: raz na dzień kartofle bez omasty, a często i bez soli — oto jedyne pożywienie dwuch miljonów rodzin, siedzących na karłowatych gospodarstwach. A możność przeżycia „na przednówku"? Nie ma żadnej, wszelkie bowiem dochody jakie miał małorolny dawniej — nie istnieją, gdyż emigracja sezonowa, zarówno jak wszelkie roboty inwestycyjne, zostały od dawna wstrzymane.

Po zbiorach znaczna część tych nieszczęśliwców wstrzymała się z zasiewem ozimin, rozumując słusznie, że trzeba jakoś najbliższą zimę przeżyć, a może na wiosnę będzie jakaś robota, to zboże na zasiew się zdobędzie. Nadzieje te jednak nie urzeczywistniły się. Ogromna część właścicieli karłowatych gospodarstw, którzy spożyli wszelkie zapasy zboża i okopowych, staje wobec zagadnienia — czem zasiać i obsadzać swe poletka?

Jeżeli Państwo nie przyjdzie z pomocą, to wiele pola pozostanie odłogiem, a jednocześnie na jesieni będziemy świadkami takiego głodu, jakiego nawet w przysłowiowych Indjach nie było.

Zaradzić złu można bardzo łatwo, trzeba tylko nieco dobrej woli. Poprostu sumy przeznaczone na premje wywozowe zboża, oraz na zakup zboża przez państwowe zakłady zbożowe, należy przeznaczyć na zakup zboża siewnego i sadzonek kartoflanych dla małorolnych. Zarówno premje, jak i magazynowanie zboża przez Państwo mają na celu podniesienie cen. Taki sam efekt da zakup zboża na siew, wobec czego i interesy rolnictwa obszarniczego będą nienaruszone.

Wedle przybliżonych obliczeń, na pomoc dla małorolnych, celem umożliwienia im przygotowania przyszłych zbiorów, nie trzeba więcej jak ok. 40 miljonów, które w dodatku w znacznej części na jesieni mogą być nawet zwrócone. Tymczasem same premje wywozowe są dużo większe, choć w żadnej formie do Kas Skarbowych nie wracają.

W normalnych warunkach należałoby właściwie zgłosić odpowiedni wniosek w Sejmie. Nie czynimy tego bo nie dałoby to żadnych rezultatów: większość rządowa przechodzi nad takimi „drobiazgami", jak kwestja przeżycia 2-ch miljonów rodzin (t. j. ok. 25% ludności Polski) do porządku dziennego.

Wolimy sprawę poruszyć publicznie, przemówić bezpośrednio do opinji publicznej. „Sanacja" uważa, że w okresie „wielkiej roboty", usiłującej utrzymać przy życiu leżący w gruzach kapitalizm, klasa pracująca winna milczeć i próbować „przetrwać". Zapomina się, że są to żywi ludzie, którzy chcą żyć i mają pełne prawo do życia, a „przetrwanie" rządów „sanacyjnych" jest dla mas b. trudne.

To też nie żadne „przetrwanie", lecz powołanie Rządu Robotniczo - Chłopskiego dla przebudowy ustroju jest kwestją możliwości przeżycia dla proletarjatu Polski.

Marjan Nowicki.

Makabryczne pląsy

W numerze styczniowym ukazującego się w Wilnie miesięcznika „Smuga" znajdujemy kilka słusznych uwag, odnoszących się do artykułu p. Cata w wileńskiem „Słowie". Artykuł ten był w końcu grudnia cytowany przez prasę, jako ilustracja psychiki gloryfikatorów Brześcia.

A oto, co czytamy w „Smudze":

„Bolszewicy, kiedy zawisają na szubienicach, to powinniśmy naokoło tych szubienic pląsać.. Litość wobec bolszewików jest antyhumanitarną, jaką byłaby np. „litość" wobec bakteryj dżumy lub innych epidemji" — pisze p. Cat w n-rze 331 „Słowa". A zatem — zróbmy przyjacielskie koło i zanućmy pieśń wesołą — skoro się po temu nadarza okazja.

Pląsy wokół zabitego człowieka uważane są przez kulturalniejszych Botokudów za zwyczaj nader niesmaczny. Natomiast plemiona ludożercze środkowej Afryki usprawiedliwiają podobne pląsy, jakie od czasu do czasu jeszcze wyprawiają, tem, że trudno się człowiekowi powstrzymać od uzewnętrznienia swej radości w chwili, gdy nadarza się okazja obfitego i smacznego „papu". Zrozumiały ten psychologicznie argument nie usprawiedliwia jednakże „Słowa".

Powieszenie dwóch młodych ludzi daje p. Catowi okazję do napisania kilku „uwag technicznych, które — jak się zdaje p. Catowi — napisałby na marginesie tego procesu (Gródeckiego przyp. nasz) Zubatow, albo inny policjant inteligentny"

Pod tajemniczym zwrotem, jaki się przy pisaniu tych „uwag technicznych" wymknął z pod pióra p. Catowi policjant inteligentny z trudemby się chyba podpisał.

Jakże ciekawa jest ewolucja poglądów estetycznych p. Cata. Przed rokiem symbolem Kultury Zachodniej był dla niego kieliszek burgunda, dziś — są nim pląsy wokół szubienic.

Jak słychać, chodzą po Wilnie pogłoski o wspaniałym balu, jaki w bież. karnawale przygotowuje „Towarzystwo Obrony Kultury Zachodniej" i „Bractwo Kieliszka Burgunda". Bal odbędzie się ponoć w podziemiach pałacu Łukiskiego. Odpowiednią dekoracją sali zaimie się kat".

Artykulik zdobi ilustracja, przedstawiająca pląsy katów i „Catów" dokoła szubienicy i zawieszonego na niej delikwenta.

Z ostatniego słowa tow. Norberta Barlickiego

(wygłoszonego na rozprawie brzeskiej w Sądzie Okręgowym w Warszawie).

„Ilustrowany Kurjer Codzienny"
z dnia 9.I 1932 r.

„...Wytoczono więc proces! W jakim celu? Rzecz jasna — po dokonaniu zamachu na władzę, na administrację, na wojsko, na prawo, bo dzisiaj parlament nie jest normalnym parlamentem, lecz komisją, w której p. Car dyktuje Polsce nową Konstytucję, przychodzi czas — na niezależność sumienia sędziowskiego!"

Nieskonfiskowany „Robotnik" z dnia 9.I 1932 r.

„...Gdybym miał charakteryzować ten proces, gdybym miał wskazać jego najbardziej charakterystyczne rysy, to... powiedziałbym, że proces ten toczy się pod znakiem rozkazu, czy nakazu!"

„Nasza fabryka"

Ostatnio w całym szeregu wypadków robotnicy, przystępując do strajku, odmówili opuszczenia warsztatów pracy, pozostając w nich szereg dni i nocy. W kilku wypadkach zostali siłą usunięci przez policję.

Czy policja miała prawo strajkujących robotników z ich miejsca pracy usunąć?

Stwierdzamy więc najsamprzód, że na mocy teorji i praktyki sądowej na Zachodzie i w Rosji Carskiej, w pewnym stopniu i u nas, w zasadzie strajk powszechny w danym zakładzie pracy nie rozwiązuje umowy najmu pracy a tylko ją na czas strajku zawiesza.

W ten sposób robotnicy przez cały czas przebywania w fabryce, bez względu na treść okólników zarządu przedsiębiorstwa o zerwaniu przez robotników stosunku najmu pracy, pozostawali nadal w warsztacie z którym byli stosunkiem pracy związani.

Następnie niewątpliwie pracownicy pozostawali w *„swoim"* warsztacie, bowiem obecnie fabryka nietylko jest własnością pracodawcy ale w pewnym stopniu również jest fabryką pracujących w niej robotników.

Ziszcza się powoli marzenie i hasło: „Fabryk i Ziemi!"

Pracodawca nie jest w „swej" fabryce wszechpotężny. Fabryka musi odpowiadać pod względem budowy potrzebom jej robotników, regulamin fabryczny musi zatwierdzić mąż zaufania robotników — inspektor pracy. W wielu wypadkach na tle umów zbiorowych pracodawca może przyjmować i zwalniać robotników tylko przez pracownicze Związki Zawodowe. Nie może przyjmować ze szkodą pracowników miejscowych cudzoziemców. Musi zatrudniać pewien procent inwalidów wojny.

Na Śląsku przemysłowiec nie może zwolnić przez siebie dowolnie ustalonej ilości rąk roboczych bez zgody Komisarza demobilizacyjnego. Nie może również bez jego zgody fabrykę, hutę czy kopalnię zamknąć.

Wszystko to wszak w wykonaniu „prawa do własności" warsztatu pracy ze strony robotników, boć dla ich dobra i w celu zabezpieczenia ich praw do „ich" fabryki.

Nie jest więc warsztat pracy robotnika *cudzym* warsztatem pracy, cudzem przedsiębiorstwem, jest on warsztatem pracy, przedsiębiorstwem i pracujących w nim osób.

Robotnicy więc we wszystkich wypadkach z ostatnich miesięcy pozostawali szereg dni i nocy w „swojej" fabryce i w „swoim" przedsiębiorstwie.

Tak długo jak *wspólnego* dobra nie niszczyli i zniszczyć nie chcieli władze policyjne nie miały uprawnień do wkroczenia. Zabrać głos mógł był tylko Sąd Cywilny i jego organy wykonawcze (Komornicy). Jeśli robotnicy zaś przywiązani są do warsztatu pracy to dlatego, gdyż intuicyjnie czują, że jest to *„ich"* warsztat. Warsztatu *„swego" bronią* w warunkach dzisiejszych, jak mogą. Policja nie ma prawa warsztatu tego im odbierać wtedy, gdy w obawie przed jego utratą *na rzecz innych*, bronią w sposób możliwy i logiczny swoich doń uprawnień.

Oto próba uzasadnienia prawnego ostatnich nowych form walki ekonomicznej pracy z kapitałem.

Józef Litauer.

Wystąpienie red. Emila Haeckera z Syndykatu dziennikarzy krakowskich

Redaktor naczelny „Naprzodu" tow. Emil Haecker wysłał wczoraj do p. dra Józefa Flacha, prezesa Syndykatu dziennikarzy krakowskich, list następujący:

Kraków, 4 lutego 1933.

Szanowny Panie Prezesie!

W chwili, gdy ostatniego wieloletniego prezesa Syndykatu dziennikarzy krakowskich p. dra Beaupré'go z zimną krwią utrącono, uprzytomniłem sobie odrazu, że Syndykat ten stanie się odtąd widownią intryganckich gierek i że Syndykatu wystąpiłem. Perswazjom Pańskim i naleganiom, aczkolwiek moich podejrzeń nie zdołały uśpić, dałem się jednak po roku skłonić do powrotu do Syndykatu. I zaledwie to uczyniłem, wyszło na jaw, że te Pańskie perswazje były podstępem, aby mnie zwabić w pułapkę.

W dniu 12 stycznia br. na posiedzeniu wydziału Syndykatu pojawił się ni stąd ni zowąd list p. dr. Rubla, który pod jakimś bezsensownym pretekstem, źle maskującym właściwą intencję, domagał się wykluczenia mnie ze Syndykatu. Żądanie to wydział odrzucił i przyjął wszystkiemi głosami przeciw dwom wniosek jednego z członków Wydziału, żeby Syndykat przesłał mi życzenia z okazji 40-lecia mojej pracy dziennikarskiej.

Uchwały tej Pan, Panie Prezesie nie wykonałeś, jak to było Pańską powinnością, natomiast nazajutrz, 13 stycznia, zwołałeś Pan ponowne posiedzenie wydziału celem dokonania reasumcji uchwały w przeddzień powziętej. Wniosek o reasumcję został odrzucony wszystkiemi głosami przeciw dwom.

Na walnem zgromadzeniu Syndykatu w dniu 15 stycznia p. dr. Rubel, widząc beznadziejność swego wniosku przeciw mnie skierowanego, nie ośmielił się nawet z nim wystąpić.

Zdawałoby się, że sprawa jest przesądzona. I taką byłaby w każdem stowarzyszeniu, w którem prezes ma poczucie przyzwoitości i swego autorytetu.

Atoli w dniu 27 stycznia otrzymałem od Pana list, w którym zawiadamiasz mnie Pan o postawieniu mnie przed sądem Syndykatu na życzenie p. dra Rubla.

Otóż proszę przyjąć do wiadomości, że p. drowi Rublowi stanowczo odmawiam wszelkiego prawa wtrącania swoich trzech groszy do mojej etyki dziennikarskiej.

Niecierpliwicie mnie już, Panowie. Czas mi Was obu strzepnąć ze siebie, co też niniejszem czynię.

Z poważaniem

Emil Haecker.

Za kulisami kanclerstwa Hitlera

Co się rozegrało w nocy z ubiegłej niedzieli na poniedziałek, nie jest dotychczas całkowicie wyjaśnione. We wtorek wieczór pisma koncernu Hugenberga doniosły, że ma być ogłoszona dyktatura wojskowa z gen. Schleicherem na czele, który miał aresztować Papena a nawet zmusić Hindenburga do ustąpienia. Obecnie pogłoskę tę już jako niepotrzebną dementują; zrobiła ona swoje tj. wywołała strach w pałacu prezydenta.

Pospieszono się z zamianowaniem Hitlera. Ten zgodził się już nie na całą władzę, tylko na dodanie sobie „opiekunów" w osobach Papena i Hugenberga. Hitler wiedział, że to jest ostatnia jego szansa i jeżeli będzie się boczył, Papen zostanie kanclerzem, on zaś na lata pozostanie w cieniu. Wiedział on też, że rozwiązanie Reichstagu i nowe wybory to pewna dla niego klęska, olbrzymi spadek głosów i mandatów — musiał więc zgodzić się na ograniczenie swej władzy.

A jak władzę podzielono? Papen otrzymał jako komisarz Prusy w swe ręce tj. bezpośrednią dyspozycję nad policją, gdyż Goering jako tymczasowy minister spraw wewnętrznych jest jego podwładnym. Hugenberg jako „minister kryzysowy" otrzymał władzę nad całem życiem gospodarczem. Seldte, wódz „Stahlhelmu", jako minister pracy ma w rękach rządy nad żywotnemi interesami klasy robotniczej. Hitler chciał teki skarbu dla Schachta, otrzymał ją hr. Schwerin z obozu Hugenberga. Chciał ministerstwa Reichswehry dla swego generała Stülpnagla, Hindenburg dał je swemu zaufanemu Blombergowi.

Co z tych zawodów dla Hitlera wyniknie? Oto sympatyzujący z nim dawny organ konserwatywny „Deutsche Allg. Ztg." pisze: „Zwolennicy Hitlera zrobią zdziwione oczy, gdy przekonają się, że ich pragnienia są dalekie od urzeczywistnienia". Cóż bowiem może, musi się stać? Hitler zrobił szybkie wybory — konstytucja wyznacza między rozwiązaniem a nowemi wyborami 60 dni, a wyznaczono tylko niecałe 5 tygodni — nie dlatego, żeby chciał pokłonić się przed konstytucją. Myśli on, że zdobędzie taką ilość mandatów, że będzie w stanie wyzwolić się z pod opieki Papena i Hugenberga. Ale i ci nie zasypiają gruszek w popiele, przedewszystkiem rezerwują sobie pomoc ze strony, z której nikt jej nie spodziewałby się. Oto Hitler chciał rozwiązać partję komunistyczną, aby uwolnić się od zmory stu czy nawet więcej wrogich mu mandatów. Opiekunowie powiadają: mamy czas, zobaczymy po wyborach. Hitler chciał wcielenia swych bojówek do policji choćby dla ulżenia sobie pod względem finansowym. Opiekunowie powiadają: nie zaraz, zobaczymy potem, co zrobić równocześnie z SA i z „Stahlhelmem".

Jak widzimy, Hitler już na samym początku odczuwa obok blasków także nędzę stanowiska kanclerskiego. Ani na polu wewnętrznem ani na zewnętrznem niema wolnych rąk. Czy nie jest to tragedja dla człowieka, który głosił „noc długich noży", który groził, że „głowy potoczą się w piasek", a obecnie jego własny minister spraw wewnętrznych Rzeszy Frick musi na konferencji prasowej zapewniać dziennikarzy, że konstytucja będzie respektowana, zaś minister spraw zagr. Neurath skreśla Hitlerowi z jego mowy w radju ustęp o polityce zagranicznej?

Mimo wszystko walka między zorganizowaną klasą robotniczą w Niemczech a faszyzmem weszła w rozstrzygające stadjum. Przygrywką do tej walki są codzienne krwawe zajścia w różnych miastach niemieckich. Czy w tej naprężonej sytuacji komuniści nareszcie zrozumieją, że nie czas na walkę z socjalizmem lecz na wspólną walkę z wspólnym wrogiem?

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

AUTORZY KRAKOWSCY W PRASIE CZESKIEJ. Utwór Karola Huberta Rostworowskiego pod tyt. „Powrót" zamieściły w przekładzie czeskim J. Karnika „Lidove Noviny". Poezje Jana Pietrzyckiego ukazały się w dwóch czeskich pismach: w tygodniku „Archa" w przekładzie Karnika i w czasopiśmie „Domov" w przekładzie Gajdosa. Nadto w „Narodnich Listach" zamieścił dr. J. Kreici artykuł o twórczości powieściopisarskiej Jana Wiktora.

—ooo—

„PORTRET SZPIEGA" E. Temple Thurston (Przekład B. Kopelówny). Warszawa, nakładem Księgarni Robotniczej. Cena zł. 5.

Wśród powieści opisujących życie kobiety szpiega, słynnej Mata Hari, na wyróżnienie zasługuje książka Temple Thurstona p. t. „Portret szpiega" dzięki wysoce artystycznemu ujęciu tematu i żywej, barwnej akcji. Dzieje Mata Hari takie, jakie przekazała nam historja Wielkiej Wojny są tu jednak tylko punktem wyjścia dla bogatej fantazji autora. Liana Sonrel (Mata Hari) była ongiś czystą, niewinną, poświęconą Bogu hospitantką w klasztorze w Batawji. Pewien ksiądz francuski (który później musiał zdjąć szaty kapłańskie i porzucić kościół) pozbawił ją czystości i niewinności — i zostawił samą we wrogim świecie. To był początek „karjery" Liany Sonrel. Całe jej późniejsze życie aż do działalności szpiegowskiej przeciwko Francji w czasie Wielkiej Wojny — to już tylko mniej lub więcej świadomy protest i zemsta za pohańbienie, jakiego doznała za młodu. Nawet jej późniejszy wielki romans, którego dzieje tak pięknie i barwnie opisuje nam autor, nie potrafi zagłuszyć w niej pragnienia zemsty. Powieść ma charakter wybitnie antymilitarystyczny. Do najpotężniejszych bodaj należą w niej karty, opisujące grozę i potworność wojny. Pod względem ekspresji i siły, nie ustępują one najwspanialszym opisom tego rodzaju w literaturze wszechświatowej. „Portret szpiega" jest książką, którą czyta się jednym tchem od początku do końca. (x)

—ooo—

Mały felieton

Podsłuch na Wawelu

Bez świadomego celu,
W noc, której blask nie przedrze,
Zostałem na Wawelu,
Ukryłem się w katedrze.
Czy chciałem silnych wrażeń,
Na głos rozsądku głuchy?
Czy brnąć w krainę marzeń?
Czy robić tam „podsłuchy"?
Nie wiem, lecz jakaś siła
Spętała mnie w swej mocy.
Opowiem, jaka była
Historja owej nocy.
Z podziemnych wyszły lochów
Jakieś postacie cztery,
I pełne westchnień, szlochów,
Doszły mnie rozmów szmery.
I com usłyszał w trwodze,
To dzisiaj wam obwieszczę,
To, co mówili wodze,
To, co mówili wieszcze...

Więc pierwsza mara blada
Te słowa wypowiada:
I.
Smutno mi w grobie... bowiem dookoła,
Straszna, ponura rzeczywistość wzrasta.
A przyszłość kraju bardzo niewesoła...
Więc, że choć w nędzy toną wsie i miasta,
Tamci w Oazie wciąż hulają sobie,
Smutno mi w grobie...

A druga mara blada,
Te słowa wypowiada:
II.

Wtem królowa Jadwiga
Ze swego sarkofagu
Kamienną postać dźwiga:
„Przecież to ja w posagu
„Dałam moje klejnoty
„Dla Akademji po to,
„Aby żadne kłopoty
„Nie były jej zgryzotą,
„Aby uczeni męże
„To wszystko wygłaszali
„Co się w myśli wylęże,
„I żeby się nie bali!
„Tylko dla ich swobody,
„Dla ich wolności myśli
„Oddałam me dochody,
„A ten, co wolność skreślił,
„Tem samem cel mój zmaże:
„Dar zwrócić honor każe!"

A czwarta mara blada
Z rozpaczą odpowiada:
IV.
Nie opuściłem wolności znaków,
Walczyłem duszą i ciałem.
Bóg mi powierzył honor Polaków,
Bogu go w ręce oddałem!
Dziś kraj ten jęczy, aż się ugina
Od barbarzyństwa naporu.
Gorzka to prawda, lecz nie nowina
„Oni" nie mają ......!!

Wtem brzask zaświtał szary,
Znikły blade mary... Z.

Nieszczera gra o 40-godzinny tydzień pracy na Konferencji w Genewie

Na cały świat roztrąbiono jeszcze przed przygotowaniem konferencji technicznej w Genewie, że faszystowski rząd *Mussoliniego* wysuwa projekt 40-godz. tygodnia pracy, którego będzie bronił do upadłego. Tu i ówdzie dało się słyszeć, a nawet prasa niektórych kierunków politycznych *twierdziła*, że jednak faszyzm nie prowadzi polityki agresywnej wobec klasy robotniczej, jak to usiłują wmawiać socjaliści, bo przecież zdobył się na tak wielką i korzystną reformę socjalną. Niektórzy przypisywali to zwrotowi faszyzmu „na lewo", bo przecież — jak to można było pogodzić, by dyktator, zamiast prowadzić politykę kapitalistyczną w ostrej formie — szedł na spotkanie Światowi Pracy!

Złudzenie to utrzymywało się tak długo, dopóki nie rozpoczęły się obrady konferencji. Gdy jednak przedstawiciele faszystowskich Włoch, i to właśnie ci „projektodawcy", stanęli wobec *faktu dokonanego i konieczności wyraźnego zdeklarowania się* — wówczas wysuwali takie same przeszkody co do rzekomej niemożliwości wprowadzenia 40 godz. tygodnia pracy, jak przedstawiciele kapitalistów z innych krajów i razem solidarnie głosowali przeciw zasadniczemu projektowi. Słowem, poznał swój swego i ze swoim się zsolidaryzował.

Przebieg obrad konferencji genewskiej nie można inaczej określić, jak tylko *fałszywą grą w karty*. Bo przecież dało się zauważyć dużo wzajemnych uprzejmości i ukłonów, ale wszystko pozostało po staremu. Przedstawiciele przemysłowców prowadzili politykę wyrafinowanych kuglarzy. „Żądacie wprowadzenia 40 godz. tygodnia pracy — owszem — należy taką ustawę wprowadzić, lecz pod warunkiem, że to samo uczynią wszystkie inne kraje, a ponieważ nie wszystkie państwa były reprezentowane na konferencji w Genewie, wobec tego kwestja ta zasadniczo nie mogła być zdecydowana. Taką samą grę prowadzili przemysłowcy z waszyngtońską konwencją o 8-godz. dniu pracy, którą dotąd nie wszystkie kraje ratyfikowały. Niby to tak wygląda, że jest bardzo wiele dobrych chęci, ale brak stanowczej decyzji. Takie same sanowisko zajmują przemysłowcy we wszystkich kwestjach zasadniczych, jak np. rozbrojenie, bezrobocie, zahamowanie racjonalizacji pracy, gdy chodzi o cła i t. p. Ta „chwiejność" przemysłowców może być usunięta jedynie przez *zdecydowane wystąpienie* klasy robotniczej.

W konferencji genewskiej, z ramienia polskich przemysłowców, brał udział b. minister przemysłu i handlu, p. M. *Szydłowski*, który w dniu 16 stycznia b. r. wygłosił na plenarnem posiedzeniu konferencji przemówienie, które pod wieloma względami *nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy* i dlatego też tą kwestją się zajmiemy.

P. inż. *Szydłowski* oświadczył, że przemysły zorganizowane dążą do obniżenia cen swych artykułów — dążąc równocześnie do obniżenia kosztów produkcji, co jednak nie jest problemem tak łatwym, bo płace robotnicze, ze względu na zatrudnienie od 3 do 4 dni w tygodniu, nie mogą ulec obniżce.

Twierdzenie p. *Szydłowskiego* nie jest ściśle, bo chociaż od zgóra dwuch lat robotnicy, zatrudnieni w kopalniach węgla, w hutach żelaza i cynku w przemyśle włókienniczym i cementowniach pracują przy skróconym tygodniu pracy — to jednak ich płace zasadnicze i zarobki *zostały już dwukrotnie, poważnie obniżone.* A jakie ma znaczenie poufny okólnik polskiego Związku Przemysłowców Metalowych, wysłany do swych członków-przemysłowców, który zaleca wprowadzenie wysokiej obniżki płac zasadniczych?

Czy to nie jest faktyczną obniżką, kiedy ten okólnik skrupulatnie wykonują przemysłowcy, chociaż w fabrykach metalowych już od niepamiętnych czasów pracuje się nie wszystkie dni w tygodniu?

Przemówienie swe p. inż. *Szydłowski* zakończył w ten sposób:

„nie negując korzyści, wynikających ze studjowania tego problemu i uznając potrzebę dalszych badań, muszę dać odpowiedź negatywną na stawiane nam pytanie i oświadczyć się przeciw konwencji".

P. inż. *Szydłowski* znalazł bardzo wiele „przeszkód", zresztą, jak każdy przemysłowiec, — które „uniemożliwiają" wprowadzenie 40-godz. tygodnia pracy. Kiedy w przemyśle naftowym na długo przed wojną światową, wprowadzono 8-godz. dzień pracy, wówczas przemysłowcy naftowi przytaczali te same „argumenty", a więcej zdenerwowani i mniej doświadczeni krzyczeli o „bankructwie" przemysłu naftowego. Tymczasem, po wprowadzeniu 8-godz. dnia pracy nastąpił *największy rozwój i rozkwit tego przemysłu*, o czem p. inż. *Szydłowski* doskonale wie, gdyż długie lata w tej gałęzi przemysłu pracował.

Po wojnie światowej wprowadzono 46, względnie 48-godz. tydzień pracy.

Chociaż przemysłowcy z lekkiem sercem obalili międzynarodowy układ o 40-godz. tygodniu pracy, to jednak kwestji samej w ten sposób *nie załatwili*, gdyż staje się ona *koniecznością gospodarczą*. Obecnie na świecie znajduje się bez pracy 30 miljonów ludzi, bez jakichkolwiek środków do życia. Jest to armja olbrzymia, która przy obecnym systemie pracy zmechanizowanej, przy systemie racjonalizacji — pracy nie znajdzie. Niedostatek i nędza będą przybierały coraz większe rozmiary i może dojść do tego, że ludzie z głodu masowo na ulicach będą padali. Jeżeli przemysłowcy chcą do takich warunków doprowadzić, to politykę ich nie można inaczej nazwać, jak tylko *polityką bankrutów*.

Jeżeli przemysłowcy umieją ratować przejściowo siebie samych i na ten cel łożą rocznie miljony, jak np. na Syndakat Polskich Hut Żelaznych, na kartel naftowy, na dumpingową gospodarkę węglem — to muszą się znaleźć pieniądze na ratowanie miljonowych egzystencyj robotniczych! Żadne wykręty w tym wypadku nic nie pomogą, bo twarde prawa życiowe przełamią nieuzasadniony upór przemysłowców i wprowadzą takie warunki pracy, jak tego wymagają interesy ludzi pracy.

WILHELM TOPINEK.

„Propaganda"

Prasa „sanacyjna" podała niedawno parę charakterystycznych informacyj, mających najwidoczniej świadczyć o intensywności i sukcesach polskiej propagandy zagranicznej. Z informacyj tych dowiedzieliśmy się m. in., że w RZYMIE, z inicjatywy „Faszystowskiego Instytutu Kulturalnego" p. Kociemski wygłosił odczyt na temat „Rzeczywistość polska w dobie obecnej", zaś w BUDAPESZCIE p. inż. Henneberg mówił o „Polsce w dobie dzisiejszej". Tematy, jak widać, podobne, prawie identyczne.

Na odczycie w Rzymie prelegent wyświetlał przezrocza, przedstawiające, oprócz Gdyni, „wojsko polskie i podobizny sfer kierowniczych (?) w Polsce". Co wyświetlano w Budapeszcie, kroniki oficjalne nie podają, podnosząc natomiast z zachwytem, że wśród publiczności obecni byli... arcyksiążę Józef Franciszek, biskup Haas itp. Zwłaszcza ten habsburski arcyksiążę bardzo nam potrzebny...

Gdy się czyta podobne wzmianki, niepodobna nie zwrócić uwagi na szczególną jakby sympatję funkcjonarjuszów polskiej propagandy do takich 100-procentowo faszystowskich krajów, jak właśnie Włochy lub Węgry. Nie możemy tu rozstrząsać, czy to prosty przypadek, czy też sprawa głębszego znaczenia, że przyjaciół szukają nasze „czynniki miarodajne" akurat w Rzymie i Budapeszcie, zamiast np. w Londynie, Paryżu, Brukselli, Kopenhadze etc. A poza tem—czy propaganda polska istotnie nie ma już nic więcej do pokazania cudzoziemcom, jak te „podobizny sfer kierowniczych" pomiędzy któremi umieszczono chyba również sympatyczny wizerunek tak głośnej w Europie osobistości, jak p. wojewoda poleski??... Wogóle, trudno się oprzeć wrażeniu, że ta „Rzeczywistość polska", fabrykowana na potrzeby prelekcyj propagandowych, odbiega bardzo daleko od „rzeczywistej" polskiej rzeczywistości, tak dobrze przecież zagranicą wiadomej.

Obóz naszych „współpracowników" posiada osobliwe zdolności: do czego tylko się dotknie — zamienia to w karykaturę. Parlament czy samorząd, uniwersytet czy propaganda — wszystko staje się ponurą groteską lub szpetną karykaturą, daremnie ozdabianą „podobiznami sfer kierowniczych". Dlatego też, niewątpliwie, w epoce Polski „sanacyjnej" coraz częściej ukazują się zagranicą, mimo starań oficjalnej propagandy, takie mało... przyjemne dla nas publikacje, jak np. ostatnie wielkie studjum p. Roberta Le Traz w znanym na całym świecie dwutygodniku francuskim „Revue des deux Mondes".

Bd.

Zazdrość i medycyna

W felietonie **„o pewnej myśli Karola Stryjeńskiego"**, pisząc o zagadnieniu szpitalnictwa, poparłem moje wywody powołaniem na świadka ich słuszności młodego pisarza p. **Michała Choromańskiego**. I cóż to za autorytet — cóż znaczy jego świadectwo? — zdziwi się być może, ten i ów z czytelników. Zamiast odpowiedź, radbym wetknąć oponentom w rękę świeżą jego książkę, wydaną kilka tygodni temu u Gebethnera.*) Nie mogąc tego uczynić, chcę bodaj w ten sposób czytelnikom „Robotnika" o książce tej opowiedzieć.

Nie znam w świeższej literaturze książki z równą precyzją — chciałoby się powiedzieć — wprost mistrzostwem, oddającej **atmosferę medycyny, atmosferę** zawodu lekarskiego, jak książka Choromańskiego. Jeden z bohaterów powieści, dyrektor szpitala chirurg Tamten, jego zagraniczny gość, docent niemiecki, doktór Fuchs, stary lekarz ordynator szpitalny, medyk Rubiński, siostra przełożona, sanitarjusz Paweł— to są postacie tak żywe i plastyczne, że po przeczytaniu książki myślimy o nich nadal, nieledwie tak, jak o osobistych znajomych, których — jak się to mówi — dobrze znamy. Szczegółowym punktem powieści, tak pod względem artystycznym, jak i pod względem fabularnym, jest opis operacji dokonywanej przez doktora **Tamtena**: tutaj na tych kilkunastu kartkach książki ześrodkowała się niejako pasja twórcza Choromańskiego, tutaj też, w tajemnicy tej operacji, w dziwnych i złożonych sprawach, które podczas niej zachodzą, leży samo sedno wątku powieściowego tej świetnej książki. Już tych kilkanaście kartek stawia Choromańskiego, mojem zdaniem w rzędzie najlepszych polskich prozaików współczesnych. Kto tak na wylot zna tajniki sali operacyjnej, kto chłodną, chciałoby się powiedzieć, antyseptyczną jej grozę umiał narzucić czytelnikowi — ten może być chyba powołany na świadka w sprawach, w których się mówi o szpitalnictwie.

Tyle jako usprawiedliwienie mojej dygresji w poprzednim felietonie. A teraz o samej twórczości Choromańskiego.

Choromański jest pisarzem płodnym. W odstępie rocznym jest to druga jego powieść (pierwsza p. t. **„Biali Bracia"** wydana przez Wydawnictwo Literacko-Naukowe w Krakowie) — równocześnie sypie jak z rękawa nowele, opowiadania, reportaże, tak, że nieustannie spotykamy nazwisko tego młodego autora w odcinku dzienników, tygodników, miesięczników.

Wszystko, co napisał Choromański do tej chwili, cechuje dziwny niepokój czytelnika **przykuwa i — zatrważa równocześnie.** Przykuwa, bo bohaterzy Choromańskiego rysowani są tak wyraźnie, że z miejsca budzi się w nas głębokie zainteresowanie ich losem—a zatrważa, bo raz po raz ukazuje nam autor w psychice swych bohaterów, których my znamy i rozumiemy doskonale, jakąś szczelinę przepastną, która wiedzie w nieznane i która przeraża właśnie dlatego, że znajdujemy ją wtedy **także w nas samych.** Przecież znamy i rozumiemy tych ludzi, których Choro**mański opisuje, towarzyszymy im więc** aż nad brzeg przepaści, którą oni w sobie znajdują. **Czyżbyśmy i siebie „znali" tak niewiele?** Czyżbyśmy i w sobie, w swoim poglądzie na świat, który pieczołowicie lata całe urabiamy, uzupełniamy, wyrównujemy, doskonalimy, że się nam już wydaje pulchny i bezpieczny, mieli jakiegoś dnia odkryć taką rysę nieprzewidzianą, która w jednej chwili zburzy cały ten misterny gmach, tworząc na jego miejscu bezładną stertę gruzów, pod którą, u samego dna, leży człowiek — nie! — strzęp człowieka?.. a jeżeli tak jest, to kiedy przychodzi taki dzień, co zrobić, aby go uniknąć? Czy trzeba — czy można uniknąć?...

Na polskim rynku wydawniczym, który przypomina nagość pustyni, tak jałowa i nikła jest jego roślinność, książka **Choromańskiego** — obok znakomitej trylogji **Andrzeja Struga** i obok **Kruczkowskiego** „Kordjana i chama" — to prawdziwe **wydarzenie kulturalne** ostatnich czasów, obok stosów **książek bezmyślnych** (to określenie wydaje mi się najwłaściwsze, lepiej bowiem oddaje atmosferę polskiej beletrystyki, wśród której **książka z talentem** nie jest taką rzadkością, jak **książka przemyślana i pobudzająca do myślenia**)—pojawiła się znowu książka nie odrażająca czytelnika „programową niejako „łatwością" mającą rzekomo być wyrazem dostosowania się do poziomu i potrzeb odbiorców, a **naprawdę** ilustrująca poziom i potrzeby niektórych... autorów... Znowu książka, o której można bez rumieńca wstydu pomówić z inteligentnymi ludźmi, **słowem, książka, którą warto przeczytać** i o której warto było tych kilka słów napisać.

Wiesław Wohnout.

*) Michał Choromański: „Zazdrość i medycyna", Warszawa, Gebethner i Wolff; str. 323.

Jak kwestję ukraińską wprowadzić na nowe tory?

W czasopiśmie „Biuletyn polsko - ukraiński", wydawanem w Warszawie, drukuje tow. Leon Wasilewski, wybitny znawca spraw kresowych oraz ruchu białoruskiego i ukraińskiego artykuł pod tytułem „O drogi porozumienia". Po krótkim wstępie z wyrazami uznania dla nowego wydawnictwa — przechodzi autor do spraw polsko-ukraińskich.

* * *

„Przystępując do tej pracy, należy przedewszystkiem zdawać sobie sprawę z całej trudności zadania. Bez wielkich, długotrwałych wysiłków nie osiągniemy pożądanych rezultatów. Tyle bowiem nagromadziło się w stosunkach polsko-ukraińskich szkopułów wszelkiego rodzaju, że trzeba dużego zasobu optymizmu i wiary w powodzenie rozpoczętej akcji, aby się od niej po pierwszych krokach, dających zbyt może nikłe wyniki, nie cofnąć.

Szkopuły te tkwią głęboko swemi korzeniami i w przeszłości, i w całokształcie stosunków dzisiejszych, i w samej różnicy położenia obecnego Polaków z jednej strony, zaś Ukraińców z drugiej. I z tem musimy się liczyć. Nie łudźmy się: tradycja stosunków polsko-ukraińskich — to nie legenda sielankowego współżycia dwóch „bratnich" — jak się to zwykło mówić — narodów, ale wspomnienie walk od czasów najdawniejszych. Gdzie kilkuwiekowa historja pozostawiła po sobie tyle krwi zaskrzepłej i tyle spiętrzonych rumowisk, praca usunięcia ich i z pamięci i z rzeczywistości nie pójdzie ani łatwo, ani szybko.

Wprawdzie mógłby ktoś powiedzieć: ileśmy to wzajemnie krwi sobie wytoczyli — my Polacy, Szwedzi i Turcy; a czy jest obecnie ktoś, ktoby żywił nienawiść do Szwedów czy Turków w Polsce, albo do Polaków w Szwecji czy Turcji? Trudno jednakże przeprowadzić analogję między stosunkami polsko-szwedzkiemi czy polsko-tureckiemi a stosunkami między Polakami a Ukraińcami. Szwedzi przyszli — i poszli sobie, tak samo jak Turcy, i nie mamy dziś z nimi ani pretensyj wzajemnych, ani zatargów granicznych.

Wprawdzie minęły wojny Kozackie i rzezie hajdamackie, ale ani my, Polacy, ani Ukraińcy nie możemy sobie pójść w różne strony, aby doszczętnie zapomnieć o przeszłości i najdawniejszej, i niedawnej. Losy sprzęgły Polaków i Ukraińców nierozerwalnemi węzłami, a same stosunki ludnościowe w swym rozwoju coraz bardziej zazębiają wzajemnie dwa te żywioły, tak, że w jakikolwiek sposób chcielibyśmy się rozgraniczyć, nigdy obie strony nie uznają tej granicy za idealnie słuszną. I nigdy nie wyjdziemy z zaczarowanego koła nienawiści, dopóki w naszych stosunkach wzajemnych będziemy wychodzili ze stanowiska ustalenia granic, ze stanowiska sprawy, dla każdego narodu najdrażliwszej. Na tak czy inaczej sformułowaną propozycję jednej strony najczęściej z drugiej padnie kategoryczna odpowiedź: „non possumus" (nie możemy).

Kwestja, której załatwienie jest ukoronowaniem wszystkich wysiłków w pracy ustalenia stosunków wzajemnych, nie może być punktem wyjścia na progu tych usiłowań. Zanim Kijów (nie Charków!) porozumie się co do tej sprawy z Warszawą, mamy szereg kwestyj, które już dziś możnaby załatwić we Lwowie i w Stanisławowie, i w Brześciu i w Łucku, — i do tego trzeba zdążać od początku.

My, Polacy, jesteśmy jako tako nasyceni pod względem polityczno-narodowym. Polski obszar etnograficzny — z wyjątkiem mniejszych czy większych skrawków na zachodzie znalazł się we własnem państwie — i my, Polacy, sami sobie dalszą dolę — źle czy dobrze — wykuwamy. Ukraińcy znajdują się w całkiem odmiennem położeniu. Ich usiłowania polityczne w okresie, kiedy kształtowała się powojenna mapa Europy i kiedy kasowanie dawnych i wytykanie nowych granic było kwestją aktualną, nie dały pożądanych wyników. I dziś Ukraińcy nie mogą, niestety, mówić z nami „jak wolni z wolnymi i równi z równymi". To też na nas, Polaków, przedewszystkiem spada zadanie stworzenia warunków, w których i stosunki polsko-ukraińskie weszłyby na nowe tory, pożądane dla obydwóch stron.

Bezwarunkowo wspólność interesów Polski i Ukrainy, rozumiana z szerszego, ogólnonarodowego, stanowiska, może tu być dźwignią niezmiernej wagi. Jednakże dźwignia ta będzie mogła działać skutecznie i sprawnie tylko wówczas kiedy zostanie oparta o grunt szczerego porozumienia, wykluczającego wszelką dwuznaczność.

I my, Polacy, musimy zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, czego Ukraińcy mogą żądać od nas, i Ukraińcy powinni uświadamiać sobie dokładnie, na co mogą z naszej strony liczyć. Od tego należy rozpocząć akcję zbliżenia polsko-ukraińskiego, bo temu zbliżeniu się powinno towarzyszyć wzajemne poznawanie się, z którego też musi wyniknąć i wzajemnie zrozumienie się.

Młodsze i zdrowsze warstwy obydwu narodów, które dopiero przygotowują się do odegrania — każda u siebie — czynnej roli politycznej, nie powinny zdaniem mojem, rozpoczynać pracy od końca. Nigdy nie wyjdziemy z zaczarowanego koła niemocy dopóki będziemy operowali formułami, dotyczącemi ostatecznego załatwienia kwestji polsko-ukraińskiej. Tworzenie takich formuł jest stosunkowo łatwe, ale niestety, praktycznie jałowe. Zwłaszcza jeśli jedna ze stron — ta pokrzywdzona — może (słusznie czy niesłusznie, w to nie wchodzę) podejrzewać, że pięknie skonstruowane formułki są wybiegiem taktycznym, bez realnej wartości. Cóż przyjdzie w chwili obecnej z tego, że wypowiemy się jaknajbardziej entuzjastycznie za niepodległością Ukrainy aż po Kaukaz, jeśli w sprawach, stosunkowo dość drobnych, ale dotyczących naszego stanu posiadania, będziemy się kierowali moralnością hotentocką? Czy, widząc, że w tych sprawach codziennych powodujemy się nie przewidującem rozważaniem wspólnych interesów dalszej przyszłości, ale zaściankowemi względami, opartemi na ciasnym egoizmie narodowym, nie zwrócą się do nas z zarzutem, że chętnie ofiarujemy zagłobowskie Niderlandy, bo to nas nic nie kosztuje?

Rozpocząć naszą pracę musimy od poznania nie tylko tych krzywd, jakie dotykają Ukrainę naddnieprzańską, ale i bolączek, trapiących Ukraińców w Polsce. Niech zdrowsze warstwy polskie pragnąc zbliżyć się z Ukraińcami, zastanowią się poważnie nad całym szeregiem pytań, które im obecne państwowe współżycie Ukraińców z Polakami nasuwa. Dlaczego np. postanowienia naszej konstytucji, zapewniające równouprawnienie ludności ukraińskiej, w praktyce tak często pozostają martwą literą? Dlaczego młody Ukrainiec skończywszy ukraińskie gimnazjum państwowe, na wyższe studja ukraińskie musi jechać koniecznie do Czechosłowacji, aby dopiero po ukończeniu ich tam móc pracować pożytecznie na swej ziemi rodzinnej? Dlaczego na Wołyniu prawie niema szkół ukraińskich, choć ludność ukraińska stanowi tam olbrzymią większość, i dlaczego tam istnieje wykład utrakwistyczny nawet w trzech szkołach, w których wcale niema polskich dzieci. Dlaczego wykwalifikowany i lojalny nauczyciel Ukrainiec może uczyć polskie dzieci na Pomorzu czy w Kieleckiem, ale często nie może uczyć dzieci ukraińskich we wsi, z której sam pochodzi? Dlaczego w Kijowie, Charkowie czy Odesie wychodzą kosztem najeźdźniczego rządu sowieckiego nietylko broszury agitacyjne, ale i setki ukraińskich dzieł naukowych, kiedy w budżecie Rzeczypospolitej Polskiej niema ani grosza na Towarzystwo im. Szewczenki we Lwowie? Dlaczego w państwie polskiem w cerkwi prawosławnej wobec Ukraińców uprawiana jest rosyjska polityka ukrainożercza?

Szczera odpowiedź nasza na te i tym podobne — jakżeż, niestety, liczne — pytania może zdziałać dla wzajemnego porozumienia Polaków i Ukraińców daleko więcej, niż najlepiej skonstruowana formuła przyszłego współżycia dwóch tych narodów. Zwłaszcza, jeśli ta odpowiedź pociągnie za sobą szczerą chęć wytworzenia sytuacji, w której takich pytań już nie trzeba będzie sobie stawiać.

Przygotowywanie się do pracy w naszem własnem społeczeństwie w kierunku usuwania podłoża tych przeklętych pytań będzie najlepszą drogą do wzajemnego zrozumienia się i do przyszłego porozumienia Polski i Ukrainy".

Możliwości i niemożliwości pacyfizmu

Pod takim tytułem wydrukował w Nr. 5 „Wiadomości Literackich" J. E Skiwski artykuł. w którym zastanawia się nad drogami wiodącemi do realizacji idei pokoju.

Trzy są — powiada — główne koncepcje współczesnego pacyfizmu. Pacyfizm oficjalny, pacyfizm realny („o ile to możliwe") i pacyfizm humanitarny. Pierwszy rodzaj pacyfizmu, oparty na Lidze Narodów, traktatach i zbrojnym pokoju, obiecuje najmniej. Drugi, zalecający pokój jako niestałe dobro a wojnę jako konieczne zło, jest zupełnie niekonsekwentnym nonsensem, który zapewnia militaryzmowi na wieki spokojny „dach nad głową". Najwięcej natomiast — wedle Skiwskiego — znaczy czysta, konsekwentna koncepcja humanitarna, której podłożem jest „niepokonany wstręt do zabijania".

Gdyby artykuł tego poważnego publicysty, nie zawierał nic więcej prócz takiej systematyki głównych współczesnych koncepcyj pacyfistycznych — należałoby jednak i tak zapytać autora: czy prócz pacyfizmu dyplomatów, mieszczuchów i politycznych romantyków nie widzi niczego? Czy pacyfizm socjalistyczny, dla którego sprawa pokoju nie jest ani problemem traktatów, ani zagadnieniem przejściowych możliwości, ani kwestją humanitaryzmu — ale problemem ustroju społecznego, czy ten pacyfizm, wyznawany przez dziesiątki miljonów ludzi, leży poza polem widzenia autora artykułu o możliwościach pacyfizmu?

Zadając takie pytanie nie występujemy jako rzecznicy krzywdy pominiętej jednym artykułem czołowej doktryny pacyfistycznej. Nie o to idzie, że pan Skiwski, budując swój artykuł zaczął od skrzydła, ale o to, że wykańczając budowę pozytywnemi wnioskami na tem skrzydle poprzestał.

Posłuchajmy co pisze:

„...Czy jednak myśl, że wojna naprawdę przejdzie do historji jest całkowitym absurdem? Czy nie rozporządzamy środkami aby tę chwilę przyśpieszyć?

Realizacja pacyfizmu odbywa się na dwóch drogach. Pierwsza z nich to rozbrojenie moralne, druga, to przekonanie ludzi o bezcelowości wojen.

Oba środki są w użyciu oddawna ale operuje się niemi niedołężnie...

„Publicyści stosują najczęściej metodę prostej negacji: negują wojnę jako zło i z mniejszym lub większym talentem ją wyszydzają. Zyskują tą drogą poklask wśród ludzi jednomyślących z nim, mogą nawet trafić do przekonania chwiejnym, ale — ale nawet niedotykają tych o których zdobycie chodzi przedewszystkiem: o zwolenników wojny... Chodziłoby o dobór takich argumentów, o wzbudzenie takich wyobrażeń, które w sposób dodatni oddziaływają na środowiska opanowane psychozą wojenną... Niewiele lepiej przedstawia się sprawa przekonywania ludzkości o bezcelowości wojny. Nadużywa się tu argumentów zastraszających... Wojnę należałoby raczej przedstawić jako zło nie z racji jej niebezpieczeństw, ale strat jakie przynosi... Bodajże ostatnią redutą pacyfizmu — ostatnią ale najpewniejszą — jest wykazanie ludziom... że wojna nie może się dzisiaj nikomu opłacić, że jest bezcelowa..."

Z całego artykułu J. E. Skiwskiego, oddanego tutaj tylko w istotnych skrótach, wynika tendencja leczenia militaryzmu drogą psychologiczną. Leczenia wojny jako masowego kompleksu psychicznego metodami terapji psychologicznej.

Wnioski takie są zupełnie fałszywe. Nie można się z nimi zgodzić, nietylko z naszego stanowiska materjalistycznego pojmowania dziejów, ale nawet ze stanowiska współczesnej psychologji. Niedawno dopiero jeden z niemieckich psychoanalityków w pracy nad psychologicznemi źródłami wojny (Felix Schottlaender „Aggressionstrieb und Abrüstung") wskazuje nie na masę, opanowaną przez wrodzony, naturalny pęd do agresji, który można skierować na twórcze drogi, ale na państwo, które ten popęd rozmyślnie i celowo kieruje na drogi wojny.

„...Państwo jest organem egzekutywy skłonności agresywnych narodu, który prowadzi... Jeżeli się tak państwu podoba, prowadzi wojnę..."

Zagadnienie pokoju nie jest więc zagadnieniem psychologji mas, moralnego rozbrojenia mas, przekonywania ich o bezcelowości wojen. Zagadnienie pokoju jest zagadnieniem ustroju społecznego i kwestją rządów w państwie. Pewnie, że ta psychologiczna robota wyrywania starych chwastów, uprzedzeń, przesądów — musi być zrobiona. Ale trzeba usunąć siewców strachu, uprzedzeń i nienawiści, żeby ta robota miała szanse powodzenia. A jakie szanse powodzenia ma taka praca w ustroju, którego naczelną zasadą jest egoizm. Jakie szanse powodzenia ma ta praca w państwie, którem rządzi kapitał, uznający tylko jedno: zysk. Tłumaczyć dzieciom w szkole, że z tamtej strony rzeki mieszkają ludzie, którzy chcą pokoju, kiedy w interesie państwa leży utrzymywanie obywatela w stanie stałego czujnego pogotowia wojennego.

Odpowie pan Skiwski z pewnością: prasa. Pra-

sa jest niezależna. To prawda, że między państwem kapitalistycznem a prasą kapitalistyczną niema bezpośredniej komunikacji, ale jest komunikacja z przesiadaniem. Prasa jest tak samo jak i państwo środkiem lokomocji wiodącym do materjalnych zysków. Pieniądz nietylko rządzi ale pieniądz pisze. A pieniądz — to kapitał. Kapitał rządzi dla zysku i pisze dla zysku.

Dam panu Skiwskiemu jeden przykład jak się takie rzeczy robi:

W Niemczech istnieją słynne zakłady uzbrojenia Kruppa. Dyrektorem generalnym tych zakładów jest tajny radca Hugenberg, który jest równocześnie głównym właścicielem największego niemieckiego koncernu prasowego. Pod batutą Hugenberga stoi obecnie w Niemczech około 1.600 czasopism, z pośród których niektóre wychodzą w nakładzie 230.000 egzemplarzy. Czasopisma te są albo bezpośrednio od Hugenberga zależne, albo ulegają mu pośrednio, ponieważ zdane są na zarobki płynące z jego biura ogłoszeń i kolportażu (Ala Anzeigen A.-G.) albo na jego służbę telegraficzną (Telegraphen Union). Jak sobie pan Skiwski wyobraża czy Hugenberg generalny dyrektor i akcjonarjusz Kruppa i Hugenberg, szef koncernu prasowego wzajemnie sobie krzyżują plany. Generalny dyrektor Kruppa ma w tem interes, żeby sprzedawano jak najwięcej narzędzi mordu, a więc zainteresowany jest w powikłaniach wojennych i stałym niepokoju. Czy więc pozwoli pisać swojej prasie przeciw swoim materjalnym interesom?

Jest to tylko jeden przykład, które mnożyć można dowoli, przerzucając się z kraju do kraju, z kontynentu na kontynent. Wszędzie gdzie tylko spojrzeć, zagadnienie pokoju jest zagadnieniem sił społecznych rządzących i nadających formę ustrojową.

Zamało jest przekonywać masy o bezcelowości wojny, skoro masy niedecydują o tem, czy ma być wojna czy pokój. Należałoby Hugenbergów o tem przekonać. Ale dla nich wojna nie jest bezcelową.

Dla nich wojna: to zysk! **Dr. Józef Loos**

UWAGI

—o—

ORGAN SANACYJNY OPŁAKUJE ZŁE SKUTKI „WYCHOWANIA PAŃSTWOWEGO"

Na marginesie sprawozdania szkolnego VI. gimn. krakowskiego podaliśmy obraz, na czem zasadza się sanacyjne „wychowanie państwowe" uczniów.

Sanacyjny „Kurjer Wileński" daje odpowiedź na to, jakie plony wydają te zabiegi. Czytamy tam:

> „Kierunek wychowawczy, który się dzisiaj w szkole polskiej forsuje, względnie nadaje, ma bezwzględnie swoją rację i uzasadnienie oraz swoją ideę i ideologję, ale **realizowanie go sposobem gwałtownym przez ludzi nie przygotowanych i pedagogicznie nietaktownych wywiera wręcz przeciwny skutek**, że znaczny odsetek dzisiejszej młodzieży ze szkół średnich, po opuszczeniu szkoły albo po maturze lgnie z przekonania i znajduje się w **przeciwnym obozie, wbrew temu co sobie szkoła życzyła**".

Twierdzi zatem „Kurjer Wileński", że rzecz pomyślano znakomicie, tylko wykonawców wybrano zbyt gorliwych, a zamało kompetentnych, którzy przekręcają sprężynę... Pismo wileńskie nie dostrzega tu błędnego koła. W sprawie wychowania nie ufa się nikomu, kto nie zajmuje postawy extra-sanacyjnej, lub niema polecenia od najbardziej wpływowych sfer. Kwalifikacje schodzą na plan dalszy... W rezultacie szkolnictwo podupada, na czem traci społeczeństwo. A co zyskuje BB — scharakteryzował właśnie powyższy cytat.

„Wychowanie państwowe"

UCZNIOWIE SZKOŁY WYDZIAŁOWEJ OSKARŻENI O OBRAZĘ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO. Przed sądem grodzkim w Inowrocławiu odbyła się rozprawa przeciw 5 uczniom 5 i 6 klasy szkoły wydziałowej o obrazę min. Piłsudskiego. Na ławie oskarżonych zasiedli uczniowie: Łapka, Marjan Pestka, Fr. Hoffman, St. Siemianowski i Albin Dziennik. Sąd wydał wyrok, mocą którego oskarżeni Łapka i Pestka skazani zostali każdy na 1 tydzień aresztu z zawieszeniem na 3 lata, resztę oskarżonych uwolniono.

Zakończenie ogólnej dyskusji budżetowej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 4 lutego.

Dziś od rana Sejm kontynuował drugie czytanie budżetu.

Poseł **Tempka** (ChD) wskazuje, że kryzys zastał Polskę nieprzygotowaną. Rząd upojony był zwycięstwem z okresu dobrej konjunktury. Jedynym planem rządów sanacyjnych jest utrzymanie się na zdobytych pozycjach i obsadzanie placówek swoimi ludźmi. Ten plan udał się, ale jest on szkodliwy dla państwa. Do rządu nie ma zaufania, a za warunek poprawy sytuacji uważa **zmianę systemu rządzenia.**

Poseł **Chądzyński** (NPR) podkreśla, z jakim wysiłkiem społeczeństwo łoży na wysoki budżet wojskowy. Tem większy ciąży na NIK obowiązek skrupulatnego sprawdzania wszystkich kredytów, a więc także wojskowych, czy zostały zgodnie z ustawą wydane. Analizując budżet, dochodzi do wniosku, że deficyt wyniesie conajmniej 500 miljonów złotych. Wkońcu omawia katastrofalne położenie na Górnym Śląsku, gdzie jest bez pracy 120.000 robotników, co z rodzinami stanowi 600 tysięcy ludzi na ogólną liczbę 1.300 tysięcy mieszkańców.

Poseł **Grünbaum** (klub żyd.) odpowiada tow. Czapińskiemu, który go zaliczył do ćwierć sanacji i zarzuca PPS, że nie wyzbyła się narowów endeckich. **Do rządu nie ma zaufania.**

Poseł **Jeremicz** (Białorusin) zarzuca rządowi prowadzenie polityki eksterminacyjnej wobec Białorusinów. **Będzie głosował przeciw budżetowi.**

Poseł **B. Jankowski** (klub niem.) narzeka na bolączki specjalnie trapiące ludność niemiecką w Polsce i uskarża się na wysokie opodatkowanie paszportów. Mówca krytykuje wysokość budżetu wojskowego i zapewnia, że Niemcy z Polską napewno prowadzić nie będą.

Poseł **Byłyńskij** (ukr. rad.) zarzuca polskiemu społeczeństwu stosunek nieszczery do narodu ukraińskiego. Mówca wspomina o „pacyfikacji" na Polesiu, gdzie padło 21 ludzi. Przeciw Ukraińcom stosuje się prowokacje.

Poseł ks. **Szydelski** (sanacyjny ChD) ma do rządu zupełne zaufanie.

Poseł **Lewin** (rabin z BB) rozprawia się z posłem Grünbaumem, nazywając go endekiem (wesołość). Jak żydzi jako całość nie obawiają się ataków endeckich, tak samo żydostwo religijne nie boi się ataków Grünbauma.

TOW. POSEŁ ZAREMBA

porusza cały szereg spraw gospodarczych i obrazuje stan gospodarki kapitalistycznej, która zapędziła się w ślepy zaułek bez wyjścia. **Jedynie oddanie władzy w ręce rządu włościańsko-robotniczego może doprowadzić do wyjścia z kryzysu.**

Na posiedzeniu popołudniowem przemawiał referent generalny poseł **Miedziński** (BB) we właściwy sobie sposób: lekko a niepoważnie prześlizgując się nad zarzutami opozycji. Końcową część przemówienia poświęcił deklaracji klubu narodowego, w której mowa była o wyborze prezydenta Rzeczypospolitej. Deklarację tę nazywa mówca pogróżkami i — zwracając się do ław klubu narodowego — zapewnia, że jeżeli myślą, że powtórzą się wypadki z grudnia 1922, to się mylą.

Na tem dyskusję generalną zakończono i przystąpiono do dyskusji szczegółowej, mianowicie do budżetu prezydenta Rzeczypospolitej.

Handel wymienny u stóp drapaczy chmur

AMERYKAŃSCY FARMERZY I BEZROBOTNI SZUKAJĄ DROGI WYJŚCIA Z KAPITALISTYCZNEGO „ŚWIATA NA OPAK"

Londyński „Daily Herald" zamieszcza następującą nadzwyczaj ciekawą korespondencjv z Nowego Jorku:

„Dwa miljony ludzi w 29 stanach Stanów Zjednoczonych wraca dzisiaj pod naporem konieczności do **handlu wymiennego.** Dotąd powstało 150 **giełd wymiany**, które funkcjonują w zadziwiający sposób, a obok nich tysiące farmerów, hodowców bydła i właścicieli kopalń uprawia podobny handel, to znaczy **bez jednego grosza gotowizny.**

Niedawno zjawił się w kancelarji **uniwersytetu** luizjańskiego ojciec jednego ze studentów z zapytaniem: „Czy mógłbym czesne za mego syna zapłacić towarem?" I otrzymał odpowiedź: „Ależ naturalnie! Zamiast czeków **przyjmujemy bardzo chętnie** bydło lub bale bawełny". A zupełnie już przyjęło się, że lekarze biorą od farmerów jako honorarjum świnię lub odpowiednią ilość kur.

Cztery z tych oficjalnych giełd wymiany funkcjonują w samym Nowym Jorku w bezpośredniem pobliżu potężnych banków Wallstreetu. Ta nowa, choć prawdziwie prastara forma handlu bez pieniędzy zaczyna pomału niepokoić królów dolara.

W Kalifornji 200.000 bezrobotnych ofiarowuje swoją pracę wzamian za środki żywności i odzież. W różnych miejscowościach ofiarowywane są odzież, jarzyny, cukier, chleb, mąka, konserwy owocowe itp. wzamian za pracę. Organizacja wymiany prowadzi własną restaurację, w której jada dziennie do 1500 osób. Każde danie kosztuje 10 centów w bonach, zobowiązujących do wykonania określonej ilości pracy. Sklepy wymienne sprzedają w ten sposób całe urządzenia mieszkań, pneumatyki samochodowe, zastawy stołowe, sprzęty kuchenne, obuwie i odzież. W Minneapolis 25 spółdzielń rzemieślniczych zaopatruje takie sklepy w towar i — co jest oryginalnem — pomimo dużego obrotu **ani jeden cent** nie wchodzi przy tem w obieg.

W stanie Idaho jest nie wiele inaczej. „Nasi członkowie — mówi Benjamin Stringham, kierownik organizacji wymiany — „mają teraz pracę na drodze wymiany. My udawadniamy, że **praca we wspólnocie prędzej prowdzi do celu niż indywidualne poszukiwanie pracy**".

Na giełdach wymiennych w Nowym Jorku niema **żadnych tranzakcyj pieniężnych.** Tam wymienia się drzewo, płaszcze, śniegowce, psy, klejnoty wzamian za buraki, masło lub gęsi. Służące ofiarowują swoją pracę za życie i mieszkanie. Pewien stolarz nowojorski dostaje codziennie mleko wzamian za tyle i tyle godzin pracy stolarskiej. Para rękawic bokserskich idzie za pewną ilość prześcieradeł zupełnie jak za czasów wymiany prymitywnej.

Na zachodzie, gdzie farmerzy są bezpośrednio zagrożeni bankructwem, biorą się oni do wymiany z wielkim zapałem".

Opisywane przez korespondenta „Daily Heralda" zjawiska są niewątpliwie bardzo ciekawe, oczywiście nie dlatego, by życie gospodarcze mogło na stałe powrócić do przeżytych form wymiany bezwalutowej, ale dlatego, że stwierdzają, iż do tego, by głodujący bezrobotny znalazł drogę do przepełnionych magazynów nie trzeba kapitalistycznego środka: inflacji, zalewania rynku odmętami papierków, w których mogłyby doskonale pływał i obławiać się rekiny kapitalistyczne — ale poprostu trochę organizacji.

Opisane powyżej próby organizacji handlu wymiennego są tylko odruchami niepozbawionemi objawów społecznie niebezpiecznych — jak np. owe służące sprzedające się za życie i mieszkanie — gdyż są prowadzone przez organizacje prywatne i to organizacje kierowane przez jedną stronę: właścicieli przepełnionych składów. Odruchy te pozwalają jednak przewidywać ileby na tem polu dokazać mogła akcja **rządów robotniczych**, poparta przez świadome swej woli organizacje proletarjatu, oparta na zrozumieniu prawdziwej istoty obecnego kryzysu, kryzysu spowodowanego nie przez jakieś zakłócenia zewnętrzne w funkcjonowaniu maszyny gospodarczej ustroju kapitalistycznego, ale właśnie przez jej normalne, zwolna, ale systematycznie zamieniające świat w chaos, funkcjonowanie.

Nasz nieodżałowany tow. Diamand powiedział niegdyś, że brak noża i widelca nie śmie spowodować śmierci głodowej człowieka obok talerza z mięsem. W tej chwili **ludzkość ginie z głodu przed bramami pełnych spichrzów.** Rządy klasy pracującej zdołałyby te bramy otworzyć! Ale wpierw muszą być wywalczone... **W. J. G.**

Z ruchu socjalistycznego

—o—

ZGROMADZENIE W TRZEBINI

W czwartek 2 bm. w Domu Robotniczym w Trzebini odbyło się zgromadzenie publiczne. Sala wypełniona po brzegi, obecnych około 600 osób. Zagaił tow. Poloczek. Do prezydjum powołano tow. Dudziaka i Adamczyka. Referent tow. Hochfeld z Krakowa omówił zagadnienia obecnego kryzysu gospodarczego oraz podłoże społeczne i linję polityczną dyktatury w Polsce i zwrócił uwagę na drugi akt procesu brzeskiego. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której głos zabierali tow. Poloczek, Dudziak, Adamczyk i inni.

Jednomyślnie uchwalono następujące rezolucje, przedłożone przez referenta:

1) Obecny kryzys gospodarczy, będący wyrazem załamywania się ustroju kapitalistycznego, spada ca ym swym ciężarem na klasę robotniczą. Bezrobocie, redukcje płac, zamachy na zdobycze socjalne, nędza powszechna i głód corazto głębiej wżerają się w szeregi mas pracujących. Klasa robotnicza nie widzi innego wyjścia z obecnej sytuacji, jak nieubłaganą walkę z kapitalizmem i dyktaturą faszystowską o rząd robotniczo-chłopski.

2) Zebrani **przesyłają wyrazy solidarności więźniom brzeskim.**

ZGROMADZENIE W RZESZOWIE

W niedzielę 29 stycznia br. zwołał miejscowy komitet w Rzeszowie zgromadzenie ludowe w sali przy ul. Browarnej. Obszerna sala zapełniła się po brzegi tak, że nawet boczne ubikacje zajęte zostały przez zgromadzonych. Przewodniczył tow. Tytus Zwoliński, sekretarzował tow. Tomasz Klasek. Referat o sytuacji gospodarczej i politycznej wygłosił tow. posel Szczerkowski z Łodzi. Wywodów tow. posła słuchano z żywem zainteresowaniem, nic też dziwnego że przedłożoną rezolucję traktującą o żądaniach klasy robotniczej, o solidarności zgromadzonych z obrońcami sprawy robotniczej, b. więźniami brzeskiemi uchwalono jednogłośnie. Wiec wywarł głębokie wrażenie na uczestnikach.

Z życia robotniczego

ODPARCIE WIELKIEJ OBNIŻKI PŁAC W PIOTRKOWIE

W tych dniach dyrekcja huty szklanej „Hortensja“ w Piotrkowie wezwała delegację robotników i oznajmiła im zamiar obniżki płac o 25%. Wiadomość ta wywołała zrozumiałe poruszenie wśród miejscowej ludności. Centralny Związek robotników przemysłu chemicznego, do którego należą hutnicy w Piotrkowie, zwołał ogólne zgromadzenie hutników w dniu 29 stycznia przy udziale sekretarza centrali Związku tow. Z. Bociana i na tem zgromadzeniu *ogół hutników postanowił kategorycznie przeciwstawić się dalszej obniżce płac, zapowiadając strajk na wypadek zastosowania obniżki.*

W rezolucji uchwalonej zgromadzeni stwierdzili, że w hucie „Hortensja“ od r. 1929 płace były trzy razy ogólnie obniżone oprocz obniżek stawek akordowych na poszczególnych gatunkach. Razem obniżki te wynoszą na przestrzeni trzech lat zgórą 50%.

Następnego dnia delegacja Związku zakomunikowała dyrekcji huty stanowisko ogółu i przedłożyła uchwaloną rezolucję. *Dyrekcja huty, widząc zdecydowaną postawę ogółu hutników i ich sprężystą organizację, zdolną do przeprowadzenia akcji strajkowej, zdecydowała się wycofać projekt obniżki płac całkowicie.*

Zatem hutnicy szkła w Piotrkowie dzięki silnej organizacji i zdecydowanemu stanowisku, odnieśli wielki sukces, odparli wielką obniżkę płac. Duża w tem zasługa kierownictwa Centralnego Związku rob. przem. chemicznego, który natychmiast wydelegował na miejsce swego sekretarza i objął w swoje ręce kierownictwo akcji.

Hutnicy piotrkowscy winni być wzorem dla hutników w innych miejscowościach, gdzie także fabrykanci zapowiedzieli obniżki płac.

TELEGRAMY

—o—

PROJEKT NOWEJ USTAWY PRASOWEJ

Warszawa, 4 lutego (telefon własny). Rząd wniósł do Sejmu projekt ustawy prasowej. Jak informują, wedle tego projektu nadzór nad prasą przechodzi od władz administracyjnych na władze sądowe. Wyjątek stanowią te wypadki, kiedy zagrożony jest spokój publiczny.

POGŁOSKI O USTĄPIENIU MIN. ZARZYCKIEGO

Warszawa, 4 lutego (telefon własny). W kołach politycznych krążą uporczywe pogłoski o bliskiem ustąpieniu ministra przemysłu i handlu gen. Zarzyckiego w następstwie jego wystąpienia przeciw członkom rad nadzorczych koncernu Flicka.

WYKLUCZENIE 2 POSŁÓW ZE STR. LUDOWEGO

Warszawa, 4 lutego (telefon własny). Uchwałą klubu poselskiego stronnictwa ludowego wykluczeni zostali z klubu posłowie Januszewski i Rząsa.

Zawieszenie „Vorwärtsu“

HITLER PROWOKUJE WALKĘ Z SOCJALISTAMI

Berlin, 4 lutego. Prezydjum policji berlińskiej zawiesiło główny organ partji socjalno-demokratycznej „Vorwärts“ do 6 bm. włącznie za artykuł wzywający naród do walki z obecnym reżimem.

Berlin, 4 lutego. Ubiegłej nocy podczas bójek politycznych między komunistami a hitlerowcami zostało 2 komunistów zabitych, a 6 osób odniosło rany.

Berlin, 4 lutego. Prezydent policji berlińskiej zawiesił dziś główny organ partji komunistycznej „Rote Fahne“ na trzy dni za artykuły nawołujące do strajku generalnego.

Berlin, 4 lutego. Rząd Rzeszy zapowiada, iż w poniedziałek ogłoszony zostanie nowy dekret prezydenta Rzeszy w sprawie ograniczeń prasowych i zebrań politycznych.

WALKA O OBNIŻKĘ CEN CEMENTU

Warszawa, 4 lutego (telefon własny). Ministerstwo przemysłu i handlu prowadziło od dłuższego czasu rokowania z kartelem cementowym o obniżkę cen. Rokowania te wskutek nieustępliwego stanowiska kartelu nie doprowadziły do wyniku, wobec czego minister Zarzycki zerwał układy i skorzysta z przysługującego mu prawa przymusowego obniżenia ceny cementu.

PROCES KSIĘCIA PSZCZYŃSKIEGO Z RZĄDEM POLSKIM

Haga, 4 lutego. — Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości ogłosił dziś w sporze polsko-niemieckim w sprawie księcia Pszczyńskiego decyzję prowizoryczną, w której oddala wniosek polski o uznanie swej niekompetencji w tej sprawie i oświadcza, że stanowisko swoje zajmie szczegółowo w orzeczeniu głównem.

STAN OBLĘŻENIA W RUMUNJI

Bukareszt, 4 lutego. Izba rumuńska udzieliła rządowi pełnomocnictwa do ogłoszenia w kraju stanu oblężenia na przeciąg 6 miesięcy. Strajk kolejarzy rozszerza się w dalszym ciągu. Obecnie przystąpiły do strajku główne warsztaty kolejowe w Nikolay, zatrudniające 1200 robotników.

W SEJMIE PRUSKIM WIĘKSZOŚĆ DEMOKRATYCZNA

Berlin, 4 lutego. — Sejm pruski odrzucił dziś wniosek hitlerowski, domagający się rozwiązania sejmu 214 głosami przeciw 196. Za odrzuceniem wniosku głosowali socjali demokraci, centrum, partja państwowa i komuniści. Wniosek popierali hitlerowcy, niemiecko narodowi, niemiecka partja ludowa, chrześcijańsko-społeczni i Hannowerczycy. Głosowanie poprzedziła dłuższa dyskusja, czasami bardzo burzliwa, — wskutek czego posiedzenie przerywane było trzy razy.

POŻAR W KOPALNI: 6 GÓRNIKÓW ZGINĘŁO

Berlin, 4 lutego. W kopalni ołowiu w Welschenennest w Westfalji wybuchł wczoraj wieczór pożar sztolni, wskutek czego 21 górników odciętych zostało od świata. Podjęta akcja ratunkowa doprowadziła do uwolnienia 15 górników, podczas gdy dalszych 6 należy uważać za straconych. Po całonocnej pracy wydobyto do rana zwłoki 3 górników. Reszta znajduje się w miejscu niedostępnem.

ZMIANY W SEKRETARJACIE LIGI NARODÓW

Genewa, 4 lutego. Na odbytem wczoraj wieczór posiedzeniu ściśle poufnem Rada Ligi Narodów wybrała dyrektora biura mniejszości narodowych Hiszpana Askaratego zastępcą generalnego sekretarza Ligi Narodów a dotychczasowego szefa kancelarji generalnego sekretarjatu Waltersa (Anglja) podsekretarzem i dyrektorem oddziału politycznego generalnego sekretarjatu.

LIGA NARODÓW PRZECIW JAPONJI

Genewa, 4 lutego. Komitet 19 nadzwyczajnego Zgromadzenia Ligi Narodów zajmował się dziś ponownie konfliktem chińsko-japońskim, rozpatrując nowe propozycje rządu japońskiego, jakie przedwczoraj delegacja japońska przedłożyła generalnemu sekretarjatowi Ligi Narodów. W toku dyskusji olbrzymia większość członków, a przedewszystkiem przedstawiciel rządu angielskiego, wypowiedziała się za odrzuceniem propozycji japońskiej. Komitet stwierdził, że propozycja japońska nie jest zdolna do prowadzenia dalszych pertraktacyj celem zlikwidowania konfliktu na podstawie projektu rezolucji z dnia 15 grudnia. Obrady swoje odroczył komitet do poniedziałku. Brana jest pod uwagę możliwość zwołania nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów w połowie bieżącego miesiąca.

WOTUM ZAUFANIA DLA RZĄDU DALADIERA

Paryż, 4 lutego. Po dyskusji nad oświadczeniem rządowem Izba francuska późnym wieczorem przyjęła 376 głosami przeciw 181 wniosek Herriota, wyrażający *rządowi Daladiera wotum zaufania.* Dyskusja poprzedzająca głosowanie wykazała, że rząd nie potrafi się utrzymać, jeśli nie będzie prowadził polityki zdecydowanie lewicowej. Socjaliści głosowali za rządem z tem zastrzeżeniem, że pragną utrzymać większość lewicową i ponieważ Daladier prosił lewicę o poparcie w jego dziele. Wskazuje to, że *losy Daladiera są bardzo niepewne.* Rząd jego musi zatem każdorazowo zabiegać o poparcie socjalistów.

JUŻ POGODZENI...

Paryż, 4 lutego. Na pobojowisku pod Arras znaleziono w ciągu stycznia 245 zwłok poległych żołnierzy. W liczbie tej znajduje się 66 żołnierzy francuskich i 179 niemieckich.

ZATONIĘCIE OKRĘTU

Paryż, 4 lutego. U wybrzeży bretońskich podczas gęstej mgły najechał na skałę podwodną parowiec „Astrid“, który został tak silnie uszkodzony, że wkrótce zatonął. Załoga, składająca się z 16 ludzi została wyratowana.

LEWICOWY RZĄD HISZPAŃSKI STOI SILNIE

Madryt, 4 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby premjer Azana zaprzeczył pogłoskom, jakoby między prezydentem republiki a rządem istniały nieporozumienia. Oświadczył on, że gdyby rząd stracił zaufanie prezydenta, podałby się bezzwłocznie do dymisji. Na dalsze ataki opozycji premjer oświadczył, że w krótkim czasie odbędą się wybory komunalne. Jeżeli przyniosą rządowi porażkę, poda się również bezzwłocznie do dymisji. Posiedzenie wykazało, że rząd opiera się na znacznej większości i że *nie zanosi się w Hiszpanji na przesilenie rządowe.*

URLOP ROOSEVELTA

Nowy Jork, 4 lutego. Przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt wyjechał na dwutygodniowy urlop wypoczynkowy na Florydę. Czas ten spędzi Roosevelt na jachcie Astora. (Roosevelt obejmuje urzędowanie 4 marca).

ROZMAITOŚCI

—o—

PRZYKRA KONFRONTACJA W ADAMOWYM STROJU.

W Rosenheim pod Monachjum rozegrał się proces, niemający, jak się zdaje, równego sobie w dziejach sądowych. W miejscowości kąpielowej Aibling koło Rosenheimu działy się w lecie o zmierzchu dziwne rzeczy. Na cichych placach i ulicach wynurzał się nagle z mroku jakiś nagus i dzikiemi podskokami i okrzykami straszył samotne kobiety. Przez dłuższy czas nie mogła go policja przyłapać. Wreszcie pewnego dnia znalazły się kobiety, które rozpoznały w nagusie pewnego 48-letniego majstra ślusarskiego, skądinąd poważanego i poważnego obywatela. Sprawa dostała się przed sąd. Oskrżony wypierał się stanowczo zarzucanych mu czynów. Były jednak kobiety, które utrzymywały, że tajemniczy nagus i aresztowany majster ślusarski — to jedna i ta sama osoba. Gdy jednak stanęły jako świadkowie przed sądem, było im jakoś nieswojo. Nie mogły się tak odrazu zdecydować, czy gładko uczesany i przyzwoicie ubrany 48-letni mężczyzna o poczciwym wyglądzie jest tym samym dzikim „faunem“, który w adamowym stroju napędził im tyle strachu. Znalazła się jednak śmielsza kobiecina, która orzekła, że mogłaby wówczas tylko wydać całkiem pewne orzeczenie, gdyby oskarżony — rozebrał się. Sąd po naradzie dopuścił ten dowód prawdy i oskarżony nagusieńki, jak go Pan Bóg stworzył, stanął przed świadczącemi kobietami, — a te jednogłośnie orzekły, że się nie mylą. Po jakich znakach stwierdziły identyczność oskarżonego — nie wiadomo. W każdym razie majster ślusarski, któremu jakiś zły duch kazał bawić się w straszącego nagusa, dostał sześć miesięcy więzienia.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!

ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

KRONIKA

—o—

TUR

TEATR TUR

W niedzielę 5 lutego, wystawia Teatr TUR (ul. Dunajewskiego 5) nadzwyczaj aktualną sztukę z życia proletarjatu w ośmiu obrazach Wolfa pod tytułem:

„CJANKALI"

w tłumaczeniu W. Krzemińskiego. Poprzedzi prelekcja dr. W. Szymańskiej. Sztuka napisana jest na tle propagandy świadomego macierzyństwa. Nowe dekoracje i efekty świetlne. Reżyser: Józef Cyrankiewicz. Początek o godzinie 6 wieczorem. Bilety w cenie od 1 zł. do 50 groszy do nabycia u tow. Ścibora w sekretarjacie TUR, a w dniu przedstawienia w kasie teatralnej.

—ooo—

KINO MUZEUM DLA TUR

W niedzielę 5 lutego wyświetla kino Muzeum dla TUR arcydzieło dźwiękowe:

„DZWONNIK Z NOTRE DAME"

dramat w 12 aktach. Porywająca akcja, świetna gra artystów, kolosalna wystawa stawiają ten obraz na najwyższym poziomie sztuki kinematograficznej. Ponadto dodatki dźwiękowe. Początek o godzinie 7 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w bibljotece TUR, a w dzień przedstawienia od godziny 3 popołudniu w kinie Muzeum (ul. Smoleńsk 9).

—ooo—

—ooo—

WISŁA OSWOBODZIŁA SIĘ Z LODÓW. — Wczoraj po godz. 7 rano mieszkańcy ulic położonych na brzegach Wisły, usłyszeli detonację i huk. Oto lody na Wiśle ruszyły. Spiętrzone wody Wisły rozerwały grube okowy lodowe i rozsadziły bloki lodu, wyrzucając je na oba brzegi. Olbrzymie glazy lodowe zaległy grunty przybrzeżne na kilkanaście metrów w głąb lądu i stanęły spiętrzone, formując się w jakieś dziwne figury. Prawie cała przestrzeń plaży TUR została zasypana zwałami lodu. Po godzinie spłynęła reszta kry, zabierając ze sobą w dół rzeki kilka galarów i łodzi. Wisła oswobodziła się z okowy lodowej i płynie majestatycznie modrym nurtem... ku wiośnie. Ale czy nie będzie jeszcze niespodzianek?

ZMIANA LOKALU KOMISARJATU OBWODU VIII. Z dniem 8 bm. lokal biurowy komisarjatu obwodu VIII magistratu dla dzielnic Krowodrza i Warszawskie przeniesiony zostaje z realności przy ul. Mazowieckiej 50 do realności przy alei Słowackiego 42 parter.

PRZEDŁUŻENIE WYSTAWY DROBIU, GOŁĘBI, KRÓLIKÓW, RYB I PSÓW. Niebywałe powodzenie obecnej wystawy drobiu zmusiło komitet do przedłużenia terminu tejże wystawy do poniedziałku 6 bm. włącznie. Zgłoszono liczne wycieczki z województw kieleckiego i śląskiego, jak również tutejszych szkół. Dzień ostatni (poniedziałek) trwania wystawy zaspokoi życzenia szerokiej publiczności, która pragnie jeszcze zwiedzić wystawę. Wystawa psów, w roku bieżącym mniej może liczna niż w poprzednich, uderza stosunkowo dobrą jakością eksponatów. Bardzo mało już widzimy produktów wątpliwej wartości. Obecnie widać już pewne wyniki prac na tem polu i tak: w dziale psów policyjnych i obronnych widzimy bardzo wyrównaną kolekcję airedaleterrierów propagowanych u nas usilnemi staraniami p. J. Stojowskiego. Są również na tej wystawie: wcale dobry dog, buldog, a także szereg ładnych okazów ras małych i karłowatych.

Szkoda tylko, że nasza rasa owczarków tatrzańskich wystąpiła w postaci tylko jednego młodocianego pieska. Poniżej zamieszczony spis przyznanych przez komitet nagród, daje dokładniejszy obraz wartości wystawionego na wystawie materjału. Nagrodę honorową i dyplom na medal złoty otrzymał Stojowski Jordan Jan, dyplomy honorowe i na medale złote Szynalik Stanisław i Józefczyk Zygmunt. Dyplomy na medale złote Towarzystwa hodowców drobiu w Krakowie uzyskali: Godzwon Wincenty, Sikorski Marjan, Madej Andrzej, inż. Loesch Bogusław, dr. Cieślewski Antoni (dwa dyplomy), Schén Włodzimierz (dwa dyplomy), Saraszewski Włodzimierz, Dolińska Wiktorja, Lorenzowa Wanda, Lang Gustaw, Drozdowska Jasia, Ulewiecki A., Filous M., inż. Wadas, Jurowicz Władysław. Dyplomy na medale srebrne Tow. hod. drobiu w Krakowie otrzymali: Biernat Piotr, Schön Włodzimierz, Kucharski Władysław (dwa dyplomy), Gawędziński Marjan, Bocheńska Marja. Dyplomy na medale bronzowe: Bester Michał, Zając Stanisław. Filous M. zaś listy pochwalne otrzymał Giza Franciszek. Wystawa jest piękna, na loterji można wygrać ładne okazy drobiu ostatnie dwa dni tylko — korzystajcie i zwiedzajcie wystawę.

Około prezydentury m. Krakowa

P. płk. Belina-Prażmowski, jak wiadomo, został mianowany wojewodą lwowskim i w piątek dnia 3 bm. złożył przysięgę służbową w min. spraw wewnętrznych. P. Belina - Prażmowski niechętnie przyjął obowiązek wojewody lwowskiego a nawet robiono starania, aby nominację odwołać. Rozkaz jest rozkazem, a p. Belina pułkownikiem. Po p. Prażmowskim wakuje posada prezydenta m. Krakowa. Chciał on początkowo zatrzymać godność prezydenta miasta z tem, że go będą w tej czynności zastępować panowie wiceprezydenci. W tym też kierunku działali przyjaciele p. Beliny, aby mu dano urlop na 1 rok, wyjątkowo nie wybierano nowego prezydenta. Rozkaz jest rozkazem — oświadczyły władze warszawskie — p. pułkownik musi złożyć godność prezydenta m. Krakowa i stać się wyłącznie wojewodą lwowskim.

Teraz rozpoczęła się walka o fotel prezydenta miasta. Szwadron zrewoltowany. Iluż tam kandydatów do władzy? Wyliczają rozmaite osobistości sanacyjne. Mówią o prof. Nowaku, o prof. Kumanieckim a nawet o p. Broczynerze (dzielnym wojaku) itd. Największe mają jednak szanse: p. Kaplicki i p. Duch.

Ale i wśród wiceprezydentów miasta zajdą zmiany. Jeden z nich, a mianowicie p. wicepr. Ostrowski, zasłużony wielce dla sanacji posunięciami nader korzystnemi dla niej, ma zrezygnować, aby objąć nadzwyczaj lukratywną posadkę w jednej z instytucyj finansowych w Krakowie. Nagroda się należy.

O miejsce po p. Ostrowskim ubiega się cały szereg osobistości ze szwadronu — ano awansować trzeba zasłużonych.

—ooo—

Wykonanie kary śmierci w Krakowie

Wojskowy sąd w Krakowie skazał na śmierć Jana Kosiorka, strzelca 42 pp. za dwukrotne morderstwo, włamania i dezercję. Przeciwko temu wyrokowi obrońca skazanego wniósł odwołanie do Sądu Najwyższego, który jednak wyrok ten zatwierdził. Następnie zasądzony wniósł prośbę do kancelarji Prezydenta Rzplitej z prośbą o zmianę w drodze łaski kary śmierci na więzienie.

W piątek nadeszła z kancelarji Prezydenta odpowiedź, że nie skorzystał on z prawa łaski. Wiadomość tę przyjął Kosiorek spokojnie. Prosił o księdza oraz papier i pióro do napisania listów do znajomych i rodziny.

Wczoraj o godz. 6 rano na dziedzińcu więziennym sądu wojskowego przy ul. Montelupich został wykonany wyrok śmierci i Kosiorek został rozstrzelany.

MARTA OSTENSO 75

Ród szaleńców

Strzał rozsadził ciemne mury nieba, wstrząsnął zwisające pajęczyny mgieł. Zagrzmiał w jej ciele, rozbił jej myśli.

Wiedziała, że stoi na środku drogi, a jednak nogi jej zdają się poruszać naprzód, w bezwiednej, nieczułej gonitwie po twardej ziemi. Teraz przypomniała sobie: Nate Brazell stał przed nią na drodze, ze strzelbą na razmieniu — „swego pięknego męża proszę sobie trzymać w domu — zrozumiano?".

— Bejlisie! — Bejlisie! — Raz po raz wołała głośno jego imię. Gęsty obłok przesłonił jej świadomość, broniła się, gwałtem roztwierała oczy, potykając się, znów szła przed siebie. — Bejlisie — Bejlisie...

Z cienia karłowatych dębów na zakręcie drogi, wyłoniła się ciemna masa, zdawała się chwiać, rozprzestrzeniać mrocznie w bladem świetle gwiazd. — Bej-! — Poprzez zapadającą wokół niej głęboką ciszę, imię jego brzmiało niby przeraźliwy krzyk.

Po raz pierwszy w życiu straciła przytomność. Ale teraz było tak dobrze leżeć bez ruchu w migocącym rowie i czuć oplatające ją ramiona Bejlisa, który głaskał jej skronie i mówił do niej cichym głosem.

Poruszyła się trochę, by całkiem zbliska ujrzeć jego twarz.

— Czy ci lepiej, mały nieprzyjacielu? — spytał.

Nie chciała mówić. Chciała go tylko dotykać, wchłaniać, wiedzieć, że to on istotnie. Dotykanie jego szyi, wsuwanie palców pod kołnierz, znów ją niemal pozbawiło przytomności. Rozpaczliwie przywarła do niego.

— Bej, czy nie jesteś ranny?

— Ani nawet draśnięty! Ale nie mów teraz: leż chwilkę spokojnie.

Znów opadła na jego ramię. — Co się stało? — spytała.

Pochylił się nad nią całkiem nisko, policzek jego dotykał jej włosów. — Ten pijany dureń, Nate! — odrzekł. Wracałem już do domu — wzdłuż pastwiska. Zenka poszła do Fanny Ipsmiller. Przyskoczył do mnie ze swą strzelbą. Poszprzeczaliśmy się: nie chciałem mu powiedzieć, gdzie Zenka, a wtedy podniósł broń. Zanim zdołałem mu ją wyrwać, padł strzał. Wrzuciłem strzelbę do bagna.

— Gdzie — gdzie on teraz?

— Leży tam gdzieś w rowie. Rychło odzyska przytomność, pójdzie do domu i prześpi całą przygodę.

Elza drżąc, podniosła głowę, wspierając się o jego ramię. — Ten strzał Beju! Nie zapomnę go do końca życia.

Znów oplótł ją ramionami, a ona siedziała bez ruchu, zapatrzona w wschodnią stronę nieba, gdzie podniosły się mgły, odsłaniając srebrnoszare morze turzycy. Zdawał się stamtąd wydobywać jakiś cichy, tajemniczy głos, słabe oddychanie, odległe, upiorne szelesty.

— Jak się czujesz teraz? — spytał.

— Bej, zaprowadź mnie do domu! — szepnęła.

Wstał, a ona z nim. Przez sekundę stali oboje w świetle gwiazd. Elza podniosła rękę, nagle przechyliła jego głowę ku sobie i pocałowała go. Głębokie ciepło przeniknęło ją, silne i fizyczne jak ból, gdy przycisnął ją do siebie. Łzy spływały z jej oczu na jego policzki i wargi.

— Bej, zaprowadź mnie do domu! Zaprowadź mnie do domu! — szepnęła znowu.

Poprzez drżące rzęsy widziała zamgloną drogę, w fantastycznych skrętach wiodącą na górę.

ROZDZIAŁ XIX.

Cały dzień spędziła Elza poza wszelkim złem, poza wszelką zgryzotą, w sferach uświęconych. Raz po raz wybiegała przed dom, na podwórze. Na polu na wschodniej stronie widziała Bejlisa, zajętego orką jesienną. Przez kilka minut stała tak i zadumanem, zachwyconem spojrzeniem obejmowała dżdżysty krajobraz. Szare powietrze muskało wilgotnie jej twarz i szyję, z pieszczotliwością zalewającą jej oczy łzami najczystszej błogości. Z rozśpiewaną krwią w ciele znów wróciła do mieszkania.

Wcześnie popołudniu widziała Gorhama, jadącego Rowem z Sundower i w roztargnieniu myślała, czy też dowiedziano się już w jakiś sposób o spotkaniu Bejlisa z Natą Brazellem. Myśli jej powędrowały do Zenki. Czy też istotnie przenocowała u Fanny Ipsmiller, czy jednak wróciła do domu?

Gorham wjechał na dziedziniec. Elza spotkała go przed stodołą, wyprzęgającego konia.

— I jakże, Gorhamie, przyjemnie było u krewniaka? — spytała.

— O tak, dziękuję! Byłbym wrócił wcześniej, ale nie zawsze człowiek może się wyrwać! — odrzekł z śmiechem. — Dłużej się też zatrzymałem w mieście niż zamierzałem. Chyba pani już słyszała o Nacie Brazellu?

(Ciąg dalszy)

SENSACYJNA ROZPRAWA KPT. REZ. EUGENJUSZA REICHERTA I TOW. W poniedziałek rozpocznie się przed sądem przysięgłych w Krakowie przeciw E. Reichertowi, kapitanowi rezerwy, b. dyr. firmy „Orjent i Jerry“ oraz przeciw J. Dudziakowi o zbrodnię podpalenia i usiłowane oszustwo asekuracyjne na kwotę zł. 80.000. W sprawie tej odbyła się rozprawa ub. roku przed sądem przysięgłych, na której zostali obaj oskarżeni uwolnieni. Na skutek kasacji wniesionej przez prokuraturę wyrok został zniesiony. Sąd Najwyższy polecił przeprowadzić ponownie rozprawę. Rozprawa potrwa 9 dni. Trybunałowi przewodniczyć będzie so. dr. Cieślewski, wotować będą so. dr. Krupiński i Solecki, oskarżać będzie prok. dr. Boryczko. Obrony podjęli się adw. dr. Szurlej z Warszawy oraz adw. dr. Aschenbrenner i Hollaender.

PRZED ROZPRAWĄ GORGONOWEJ. Jak wiadomo rozprawa Rity Gorgonowej rozpoczyna się 3 marca br. przed krakowskim sądem przysięgłych. Trybunał przystąpił do studjowania aktów sprawy. Prof. Olbrycht już kończy studja nad wydaniem ekspertyzy lekarskiej w sprawie mordu zarzuconego Gorgonowej. Rozprawa odbędzie się na sali przysięgłych. Ze względu na szczupłość sali, wydanych będzie tylko 250 biletów wstępu łącznie z palestrą, która będzie przysłuchiwać się rozprawie. Z biletów tych zamówiło 100 ministerstwo sprawiedliwości (!). Tak więc krakowianki i krakowiacy żądni sensacji, zadowolić się muszą tylko 150 biletami wstępu.

AKCJA KRAKOWSKIEGO TOW. PRZYJ. SZTUK PIĘKNYCH W SPRAWIE POMOCY DLA ARTYSTÓW. Najbardziej dotkniętą wskutek ogólnej depresji finansowej częścią społeczeństwa są artyści, którym istotnie nikt jakoś nie pomaga i nikt się dotąd nie troszczył, by i o nich pomyśleć, tembardziej, że są to ludzie nie narzucający się nikomu ze swemi brakami. A braków tych jest tak wiele, tak bardzo zabijających ich twórczość, która wszakże jest również czynnikiem rozwoju ogólnego życia państwowego. By raz tę sprawę poruszyć, postanowiło krakowskie Tow. przyj. sztuk pięknych wszcząć jakąś akcję, otworzyć mia rodajnym władzom i całemu społeczeństwu oczy na to, poruszyć opinję społeczną i zaaranżować jakąś pomoc. Tow. przyj. sztuk pięknych nie rozporządzając na to odpowiedniemi funduszami, pragnie przynajmniej w miarę swych środków rozpocząć taką akcję. Na ostatniem posiedzeniu dyrekcji postanowiono nie pobierać odtąd żadnych prowizyj od sprzedawanych obrazów, jakkolwiek jest to znowu uszczuplenie dochodów Towarzystwa, urządzić na wiosnę wielką wystawę pt. „Tani obraz“, stworzyć komisję złożoną z członków Tow. i wybranych z pośród artystów kilku delegatów, którzy udadzą się z memorjałem do władz warszawskich oraz do instytucyj publicznych. — Komisja ta wraz z dyrekcją Tow. przyj. sztuk pięknych obmyśli jeszcze cały szereg sposobów, na podstawie których będzie można przygotować akcję na większą skalę. Społeczeństwo musi zrozumieć, iż nie można obojętnie patrzeć na niedolę tych, których jeszcze niedawno nazywało „solą narodu“, a którzy dziś nie mają poprostu za co tworzyć i otacza ich zabójcza atmosfera obojętności. Francja i Niemcy, nie mówiąc już o innych naszych sąsiadach roztacza specjalną opiekę nad artystami — nie możemy przecie i my pozostać w tyle!

CHOROBY ZAKAŹNE W KRAKOWIE. — W wydziale IX magistratu dla spraw sanitarnych zgłoszono od dnia 29 stycznia do dnia 4 lutego 1933 r. następujące choroby zakaźne: szkarlatyna 10, dyfterja 15, dur brzuszny 4, ospa wietrzna 3, mumps 1, koklusz 4, róża 1.

DWA NAGŁE ZGONY. Na ul. Grodzkiej upadł na bruk Adolf Daltenbaum (lat 72) zam. przy ul. Grodzkiej L. 13. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził śmierć na udar serca. — Nagle zmarła podczas prania bielizny przy ul. Basztowej 15 Marja Kurtyk (lat 76). Był to zgon również na udar serca.

ZDERZENIE SAMOCHODU Z WOZEM WĘGLOWYM. Dorożka samochodowa Nr. 33 jadąc ul. Kazimierza Wielkiego na zbiegu ul. Popiela najechała na parokonny wóz z węglami. Wóz naładowany węglami przewrócił się do rowu. Samochód został poważnie uszkodzony.

MIŁY MĄŻ. Rudolf Ślusarczyk (lat 32) w stanie podchmielonym w czasie kłótni uderzył żonę swą Marję (lat 32) siekierką. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł nieszczęśliwą w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza. Ślusarczyka aresztowano.

KRADZIEŻE. Tekli Doruszek, zam. przy ul. św. Łazarza L. 3, skradziono z niezamkniętej piwnicy kuferek z garderobą oraz książeczkę Kasy Oszczędności na kwotę 480 zł. — Futro męskie karakułowe skradziono p. Salomonowi Zanersteinowi, zam. przy ul. Przemysłowej L. 1.

PORZUCONE DZIECKO. W bramie domu przy ul. Krakowskiej L. 41, jakaś nieznana kobieta porzuciła 3-letnie dziecko płci żeńskiej wraz z ubraniem dla dziecka oraz list w języku żydowskim. Prosi ona w tym liście o zaopiekowanie się dzieckiem. Dziecko odprowadzono do żłóbka miejskiego.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj w niedzielę popołudniu po cenach zniżonych poraz ostatni w bieżącym sezonie współczesna komedja Marcela Pagnola „Marjusz“. Wieczorem po cenach zniżonych powtórzenie komedji Zygmunta Kaweckiego — „Teatr Kaliny“.

„ŻYDÓWKA“ Z GOŚCINNYM WYSTĘPEM JÓZEFA WOLIŃSKIEGO I HELENY LIPOWSKIEJ. Opera Halevy'ego „Żydówka“ dana będzie poraz ostatni w bieżącym sezonie jutro, t. j. w poniedziałek 7 bm. wieczorem. Wystąpią gościnnie: w mistrzowskiej kreacji partji Eleazara Józef Woliński, znakomity tenor opery warszawskiej i oper zagranicznych, który ostatnio odniósł niezwykłe sukcesy na dłuższem tournee po wielkich operach Ameryki, w partji Racheli Helena Lipowska, świetna śpiewaczka primadonna opery warszawskiej i lwowskiej. Zapowiedź ostatniego występu niezwykłej miary artystów śpiewaków obudziła w naszem mieście żywe zainteresowanie. Partnerami świetnych artystów będą artyści naszej sceny pp.: Link-Darecka, Mazanek, Mazurek, Woźniak. Opracowanie muzyczne dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego, reżyserja Józefa Stępniowskiego.

DOROCZNA REDUTA ARTYSTÓW TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO POD HASŁEM „UBRAŁEM SIĘ. — W COM TA MIAŁ“ odbędzie się w sobotę 18 bm. w salach Starego Teatru. Nad przygotowaniem najświetniejszej z zabawy karnawałowej sezonu pracuje komitet reduty, złożony z artystek i artystów teatru.

HANKA ORDONÓWNA, niezrównana pieśniarka, której czar, mimikę, dynamiczny patos, jakoteż moc ekspresji w śpiewie prasa podnosi w samych superlatywach, wystąpi we wtorek 7 bm. w Starym Teatrze. — Krakowskie biuro koncertowe, chcąc dać możność szerszej publiczności usłyszenia tej znakomitej artystki, ceny biletów na ten wieczór obniżyło.

J. ALTER, nadkantor z Hannoweru, znakomity śpiewak-tenor, niezrównany wykonawca dzieł oratoryjnych synagogalnych i operowych, wystąpi z jedynym koncertem we czwartek 9 bm. w Starym Teatrze.

ODCZYTY I ZEBRANIA

SOCIETO ESPERANTO. W poniedziałek 6 bm. odbędzie się w lokalu Societo Esperanto odczyt p. Ireny Szczepańskiej pod tytułem „Polskie nowości bibljograficzne“. Początek o godzinie 8'15 wieczorem. Bibljoteka otwarta od godziny 7'30 do 8'15.

WIECZÓR SEMINARJUM MEDYCYNY PRAKTYCZNEJ odbędzie się we czwartek 9 bm. o godzinie 7'15 wieczorem w sali konferencyjnej Kasy chorych (ulica Batorego 3, III p.) z następującym porządkiem dziennym: 1) dr. Teofil Blühbaum „Choroba Basedowa w świetle najnowszych badań“; 2) dr. Adam Zylber „Znakowanie zmian gruźliczych“. Goście (lekarze) mile widziani.

Z SALI SĄDOWEJ

RABUNEK Z PRZED 14 LAT PRZED SĄDEM PRZYSIĘGŁYCH

Wczoraj w drugim dniu kadencji sędziów przysięgłych zasiadł na ławie oskarżonych Franciszek Gaca vel Gala, lat 39, robotnik, oskarżony o zbrodnię rabunku z przed 14 lat. W kadencji listopadowej ub. r. został osk. Gaca werdyktem sędziów przysięgłych 9 głosami uwolniony, jednak trybunał werdykt zasystował. Wobec czego Gaca wczoraj ponownie odpowiadał za czyn popełniony. Sprawa według aktu oskarżenia przedstawia się następująco: W r. 1919 osk. Gaca wraz z 8 zamaskowanymi bandytami napadł na mieszkanie Anny Gizowej i Katarzyny Orlikowej w Skrzyncе k. Dobczyc, gdzie po oddaniu strzału zrabowali 2.480 koron austr., słoninę i sadło wartości 2 tys. kor. austr. Przeprowadzone wówczas śledztwo doprowadziło do ujęcia 8 uczestników tegoż rabunku, z których 2 zmarło, a resztę odsiedziało karę 3-letniego ciężkiego więzienia. Gaca jako 9 wspólnik zbiegł i ukrywał się pod nazwiskiem Gali. Po 13 latach dręczony sumieniem oddał się sam w ręce sprawiedliwości, prosząc ze skruchą o wymierzenie mu kary.

Po wywodach prokuratora i obrońcy trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił oskarżonego Gacę od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Krupiński, wotowali so. dr. Stuhr i Partyka, oskarżał prok. dr. Stawarski, bronił adw. dr. Hollender.

Podziękowanie.

Wszystkim tym, którzy oddali ostatnią przysługę naszemu kochanemu Przyjacielowi, Mężowi i Bratu Szczepusiowi Fleszarowi i którzy nam nieśli słowa pociechy i wyrazy współczucia a to: OKR. PPS. Kraków miasto, Zarządowi i członkom TURa, Redakcji „Naprzodu“, Wydz. Krak. Rady Zw. Zaw., Związkowi Prac. kom. Inst. Użyteczności Publicznej, Org. Przemysłu Odzieżowego, Lutni Robotniczej, Orkiestrze Tramwajarzy i wszystkim Towarzyszkom i Towarzyszom, którzy wzięli udział w pogrzebie, składamy tą drogą serdeczne podziękowanie. Żona i siostra.

Z TEATRU

—o—

Teatr TUR: „CJANKALI“

Teatr TUR zdobył się na duży wysiłek, wystawiając sztukę Wolffa „Cjankali“, nie graną dotychczas w wersji polskiej w Krakowie.

Sztuka porusza jeden z problemów, jakie musi rozstrzygnąć klasa robotnicza, gdyż jest tu bezpośrednio zainteresowana, bardziej, niż ktokolwiek inny. Chodzi o regulację urodzin, o paragraf, który w imię nakazów religji i racyj państwowych zabrania pod surową karą spędzania płodu. Autor demaskuje zakłamanie i obłudę prawa, którego ostrze godzi w nędzarzy, nie dotykając bogatych, wykazuje, że nie wypłynęło ono z nakazów religji czy potrzeb społeczeństwa, ale z chęci zysku i militarystycznych zakusów tych, dla których trumienka dziecinna i żołnierz poległy na polu walki przedstawiają dochód i zarobek. Lekarz i policjant są w sztuce przedstawicielami obecnego porządku społecznego, który młodą robotnicę skazuje na śmierć, a wszelkie ułatwienia robi bogatej damie. Na tle nędzy robotniczej, wobec ludzi umierających z głodu, gnębionych przez wszystkich i wszystko, doprowadzonych do śmierci samobójczej, paradoksalnie wygląda troska prawa o nieistniejące jeszcze życie, otaczanie opieką embrjona, gdy zabija się setki i tysiące dorosłych ludzi, gdy tosamo dziecko po urodzeniu skazane jest na śmierć głodową.

Toteż dobrze, że scena TUR zapoznała widzów z sztuką, która zmusza ludzi do myślenia, która porusza sumienia i mózgi, każąc zrywać z przesądem i kłamstwem, będącem jedną z klęsk życia robotnika. Sztukę wystawiono bardzo starannie, piękne były nowe dekoracje, szczególnie izba matki Fent i kiosk gazeciarza, gdzie najprostszemi środkami wywołano doskonały efekt. Grający usiłowali stanąć na wysokości zadania, co mimo drobnych usterek naogół im się udało. Pożądanem byłoby lepsze pamięciowe opanowanie ról i więcej swobody w ruchach u niektórych z aktorów.

Bardzo dobrą Hetą była tow. Sikorzanka, dobrze wywiązał się z swego zadania tow. Patyna w roli Pawła i tow. Banaś jako Maks. Tow. Paschalski doskonale odtworzył postać administratora Prosnika, tow. Doboszówna była zupełnie swobodna i naturalna w roli pani Klee. Tow. Kuczyński werwą i swobodą nadrabiał brak pamięciowego opanowania roli.

Resztę obsady stanowili: tow. Potomska (dobra pani Heye), Kurdzielanka (matka), Rellep (doktór), Koźmin (komisarz), Osiekówna (dama). Mimo pewnych braków, zrozumiałych zresztą na scenie amatorskiej, całość wywarła na widzach silne wrażenie, co było w dużej mierze zasługą niestrudzonej, ofiarnej pracy tow. Cyrankiewicza, który jako reżyser stanowi cenny nabytek dla sceny robotniczej.

Licznie zebrana publiczność przyjęła sztukę gorąco, podkreślając żywemi oklaskami jej społeczne momenty. A.

—ooo—

Z kraju i ze świata

—o—

ZNACZNY WZROST DROŻYZNY W WARSZAWIE. Według obliczeń inspekcji handlowej magistratu, w okresie od 22 do 28 stycznia ceny na targowiskach wzrosły o 3'77%. Zaznaczyć należy, iż od kilku tygodni nie notowano zwyżki cen artykułów żywności.

113 SAMOBÓJSTW, 40 WYPADKÓW SAMOCHODOWYCH, 7 NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW — oto plon jednego miesięca stycznia w Warszawie. Szczegółowe danc 'są następujące: w styczniu targnęło się na życie 113 osób, w tej liczbie 31 z wynikiem śmiertelnym. Wskutek wypadków samochodowych lub motocyklowych rannych było 40 osób, tramwajowych 13 rannych, kolejowych 1 ranna i 3 zabite. Morderstw i zabójstw było 6. Śmierć przy pracy poniosły 2 osoby. Dorożki, platformy, wozy itp. pojazdy przejechały 12 osób. Z braku opieki dwoje dzieci straciło życie. Z powodu poparzenia, zatrucia gazem świetlnym, zaczadzenia itp. śmierć poniosło 7 osób. Ogółem w styczniu zginęło tragiczną śmiercią 51 osób.

KATASTROFA SAMOCHODOWA POD PIOTRKOWEM. W piątek rano wyjechała samochodem z Warszawy w stronę Katowic p. Myszkorowska, żona właściciela magazynu z konfekcją damską. Celem podróży p. M. był „bal mody" w Katowicach, na który p. Myszkorowska wiozła kilka modeli ze swego magazynu. W odległości kilkunastu kilometrów za Piotrkowem samochód pani M. wpadł na słup telegraficzny. Wskutek zderzenia pani M. oraz towarzysząca jej pracownica firmy zostały poranione odłamkami szkła z rozbitej szyby samochodu. Obie panie przejeżdżająca fura zabrała do Piotrkowa. W miejscowym szpitalu lekarz stwierdził u pani M. oraz jej towarzyszki rany cięte czoła. Po nałożeniu opatrunku obie panie wyjechały do Warszawy.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD"!

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela popołudniu: „Marjusz"; wieczorem: „Teatr Kaliny".
Poniedziałek: „Żydówka".
Wtorek: „Teatr Kaliny".

KINOTEATRY

Adria: „Trader Horn".
Apollo: „Białe szaleństwo".
Atlantic: „Bezdomni" (Sowkino)
Bagatela: „Bezdomni".
Dom żołnierza: „Idjota" (Lon Chaney).
Muzeum: „Dzwonnik z Notre Dame" (Lon Chaney).
Promień: „Parada miłości" (Jeanette MacDonald i M. Chevalier).
Słońce: „Bezimienni bohaterowie" (Brodzisz, Jaracz, Bodo).
Świt: „Halka" (Ladis Kiepura).
Sztuka: „Raj podlotków".
Uciecha: „10 procent dla mnie".
Wanda: „10 procent dla mnie".

RADJO KRAKOWSKIE

Niedziela 5 lutego

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Pogadanka dla rolników. 14.20: „Z wierchów podhalańskich" (śpiewy i muzyka ludowa). 14.50: Poradnia dla rodziców i wychowawców. 15.10: Koncert mandolinistów z Warszawy. 16.00: Program dla młodzieży. 16.25: Gramofon. 16.45: „Kącik językowy" — prof. dr. Kazimierz Nitsch. 17.00: Wesoła niedziela radjowa lwowska: Radjorewja dla dzieci. 17.35: Wesoły kącik dla żołnierzy i zmilitaryzowanych cywilów (ze Lwowa). 18.00: „Koszałki-opałki" — wygłosi prof. Zygmunt Reiss (ze Lwowa). 18.15: Duety fortepianowe braci Langnerów (ze Lwowa). — 18.25: 15 minut przy telefonie kawiarnianym (ze Lwowa). 18.40: Dalszy ciąg duetów fortepianowych braci Langnerów (ze Lwowa). 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.25: Słuchowisko: „Jeden Bobi i dwóch Bubi" — Lopeza. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Wiadomości sportowe. 21.00: Radjo-groteska: „Którędy się idzie na ulicę Kąpielną" — ze Lwowa. 21.15: Nasz kabaret (ze Lwowa). 22.00: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Dalszy ciąg kabaretu (ze Lwowa). 23.50: Karnawałowy finał: „Powrót walca" (ze Lwowa).

Poniedziałek 6 lutego

11.40: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon, około 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy i przegląd komunikacyjny. 15.35: Odczyt: „Struktura gospodarcza żydowstwa polskiego" — wygłosi red. Diament. 15.50: Gramofon. 16.25: Kurs elementarny francuskiego z Warszawy. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Sytuacja walutowa świata". 17.00: Koncert kameralny z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka. — W przerwie: Wiadomości bieżące. 18.50: Rozmaitości, komunikaty' 19.10: Odczyt: „Ignacy Łukasiewicz, twórca przemysłu naftowego, więzień stanu". 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Operetka z Warszawy: „Karnawał miłości". W przerwach: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego, 22.00: Skrzynka pocztowa techniczna. 22.15: Recital fortepianowy. 22.45: Gramofon. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

Wtorek 7 lutego

11.40: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon, około 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy, chwilka lotnicza i przeciwgazowa, komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Najnowsze wydawnictwa — omówi dr. Adam Bar. 15.50: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40: Odczyt: „Życie w źródłach siarczanych" — wygłosi prof. dr. Rouppert. 17.00: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. W przerwie: Wiadomości bieżące. 19.00: Rozmaitości, komunikaty, krakowska giełda zbożowa. 19.15: „Stary Kraków" — dra Jerzego Dobrzyckiego. 19.30: Feljeton z Wilna: „Dola i niedola polskiego kompozytora". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 21.10: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 21.20: Recital skrzypcowy z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki z Warszawy: „Wacław Berent". 22.15: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka taneczna.

Związki i zgromadzenia

ODCZYTY TUR

U dozorców (ul. Dunajewskiego 5): w niedzielę 5 lutego o godzinie 3 popołudniu tow. dr. Pelzling „Prawne i gospodarcze położenie dozorców domowych".

U służby domowej (ul. Dunajewskiego 5): w niedzielę 5 lutego o godzinie 5 popołudniu tow. dr. Szymańska „Kobieta w literaturze".

Płaszów (TUR): w niedzielę 5 lutego o godzinie 4 popołudniu tow. Lehman „Pogadanka przyrodnicza" II.



w cenie 60 groszy za egzemplarz jest do nabycia w Sekretarjacie Komitetu Centralnego Organizacji Młodzieży TUR, Warszawa, ul. Warecka 7.
Organizacje przy zamówieniu ponad dziesięć egzemplarzy płacą po 50 groszy za egzemplarz.

Sąd okręgowy Wydział I.
Tarnów, dnia 25 listopada 1932 r.
L. cz. Firm. 229/32

Spółdz. I, Nr. 53.

Zmiany dotyczące wpisanej już spółdzielni

Do rejestru spółdzielni wpisano dnia 28 listopada 1932 r. przy firmie „Spółdzielnia Spożywcza Pracowników Kolejowych w Tarnowie" następujące zmiany:

Zmieniono i skrócono statut w ten sposób, że otrzymuje 34 zamiast 58 paragrafów.

§ 1 otrzymuje brzmienie: Spółdzielnia Spożywcza Pracowników kolejowych w Tarnowie z odpowiedzialnością udziałami.

§ 5. Celem Spółdzielni jest podniesienie stanu gospodarczego i poziomu kulturalnego członków.

§ 6. Przedmiotem Spółdzielni są następujące czynności:

a) wspólny zakup i wyrób towarów spożywczych i gospodarczych w celu rozsprzedaży ich pomiędzy członków,

b) zawieranie umów z kupcami, producentami i rzemieślnikami, celem umożliwienia członkom nabywania towarów pod korzystniejszemi warunkami.

§ 10. Członkowie odpowiadają za zobowiązania spółdzielni tylko zadeklarowanymi udziałami.

§ 11. Udział wynosi 100 zł. (sto).

§ 12. Udziały mają być wpłacone według uznania dyrekcji albo w całości przy przystąpieniu albo w ratach w ciągu jednego roku.

§ 22. Zarząd składa się z trzech członków wybranych przez Walne zgromadzenie z pośród członków spółdzielni na przeciąg dwóch lat.

§ 30. Pismem do ogłoszenia jest Poradnik Spółdzielni.

§ 33 Rozwiązanie spółdzielni następuje w wypadkach ustawą przewidzianych według zasad w ustawie podanych.

Ponadto skreślono §§ 4, 5, 9, 11, 21, 23, 24, 25, 26, 28, 47, 51, starego statutu — a przepisy paragrafów starego statutu 6, 3. 7, 8, 10, 12, 13, 14, 15, 16, 17. 18, 19, 20, 22, 27, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 48, 49, 50, 52, 53, 54, 56, 57, 58, umieszczono w §§ 3, 4, 5, 6, 10, 11, 12, 7, 8, 9, 27, 22, 25, 26, 27, 28, 29, 20, 21, 15, 16, 17, 18, 19, 33, 30 nowego statutta.

Ustąpili członkowie Zarządu Seweryn Kawula, Teofil Siemek, Piotr Czajowski, Franciszek Giro. — Wybrano nowego członka Zarządu Ignacego Jasickiego.

Ponowny wybór Stanisława Kwaczyńskiego i Jakóba Łacheckiego na członków zarządu przyjmuje się do wiadomości Sądu.

Wpisano na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia z 23 lutego 1930 i 10 kwietnia 1932 r.

Unieważnia się zgubioną książeczkę Kasy Chorych, na nazwisko Witkowska Teofila, zam. Dietlowska 51.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.